



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA.

Otwieram pierwszy zeszyt bardzo zajmującej i pouczającej „Encyklopedyi ilustrowanej Medycyny i higieny popularnej,” opracowanej i do naszych zdrowotnych stosunków zastosowanej przez pana Józefa Starkmana (wyszło jej dotąd trzy zeszyty) i pod literą B czytam:

Bale. Niepodobna mówić o balu pod względem higienicznym, nie przypomniawszy sobie słów poety: *Elle aimait trop le bal, c'est qui l'a tuée.* (Zanadto lubiła bale, to ją zabiło)...

Trudno o lepszą porę do przypomnienia w popularnym, a powtarzam bardzo zajmującym i pożytecznym wydawnictwie, o odwrotnej stronie medalu zabaw karnawałowych, która odsłania się bardzo często dopiero w poście a przypomina nieraz całe życie.

Bale tak ulubione przez młodzież — czytam dalej — nie zawsze stają się przyczyną śmierci, lecz są bezwarunkowo szkodliwe przez wybór miejscowości i czasu, w jakich się odbywają.

Ubolewając nad zarzuceniem tradycyi balów polnych (*champêtre*) pod otwartym niebem, autor zapytuje w końcu: czy należy w zupełności wyrzucić się balów, i odpowiada w ten sposób:

„Higiena, pomimo całej srogości, nie zabrania zabawy na balach; zresztą, gdyby to i uczyniła, nie na wiele-by się to przydało. Wymaga jednak, ażeby idąc za przykładem naszych przodków, bale rozpoczynać wcześniej i wcześniej kończyć; ażeby salony, w których się bale odbywają, były należycie odwietrzane, lecz bez przeciągów; ażeby liczba gości była odpowiednią do wielkości salonu, ażeby, zaproszeni nie gnietli się i nie potracali wzajemnie; ażeby balownicy, będąc spoco-

nymi i zgrzanymi, nie pochłaniali duszkiem zimnych napojów i lodów; ażeby odpočezeli należycie, zanim wyjdą do domu; wreszcie, oile to jest możliwym, aby pomieszczenia, przeznaczone na tańce, oświetlane były elektrycznością, co daje się wszędzie doskonale zastosować za pośrednictwem akumulatorów elektrycznych. Za ich to pomocą można przynieść do domu elektryczność, podobnie jak naftę i olej“...

Słyszę już głosy, przerywające niecierpliwie, jak Jowialskiemu, opowiadanie starej bajki:

— Ależ wiemy to, wiemy!..

Rozumie się, że wiemy, że są to wszystko rzeczy bardzo proste, dobrze znane, tylko, że ich nikt nie używa, nie zastosowuje w życiu codziennym, przekładając przyjemność nad zdrowie, a jednak — wracam do Encyklopedyi: — „warto zmniejszyć pierwszą dla zachowania tego drugiego, które raz utracone, może już więcej nie wrócić.“

Z okładki tego wydawnictwa spogląda rozumna twarz nieboszczyka Chałubińskiego, jakby dla nadania większej ufności czytelnikowi, który w tym podręczniku szukać będzie porady lub objaśnienia.

Specjalnie co do balów, niewiele, niestety, pomogą wszelakie ostrzeżenia; szal karnawałowy zawraca głowy i rośnie w miarę zbliżania się ku Popielcowi. Coraz liczniejsze bywają zgromadzenia publiczne, coraz większe tłoki, ścisł na salach balowych, coraz wyższa temperatura istnej łaźni i coraz ciaśniejsze... gorsety.

Ubiegły tydzień wrzał gorączką zapustną; codziennie prawie balowano gdzieś do świtu pod firmą filantropii.

Jedni tylko cykliści bawili się dla miłości samej zabawy, nie szcędząc znacznych kosztów na wystawne przybranie sali żywymi kwiatami, na ozdobne karnety do tańca, urządzenie fontanny z wody kolońskiej w elektrycznym oświetleniu i kolacyi z niespodziankami.

Panowie gospodarze wystąpili w eskarpetach i półtrzewikach lakierowanych, panie były strojne i nadobne, a zabawa toczyła się gładko, jak... na welocypedzie.

Tak było w Resursie Obywatelskiej; w ratuszu znów cała śmietanka towarzyska z kożuszkim na samym wierzchu, wszystko, co jest i co chce uchodzić za arystokracją, zebrało się na tradycyjnym balu szpitalikowym, który przynosi co roku główny kilkutyśięczny dochód na tę pożyteczną i sympatyczną instytucją, cieszącą się głównie wpływową opieką jednej z najzacniejszych matron i protektorek szlachełnych celów, pani Augustowej Potockiej.

Panny (z meżatkami nadużywającymi w dobrym celu tej firmy) urządziły jeden bal we czwartek, drugi w Sobotę w salonach Resursy Kupieckiej; jako nowość, zapowiadając może zwrot do poezyi i neo-romantyzmu w młodszym, bardzo niestety wytrzęziałem pokoleniu naszych wiochn, wprowadzono karneciki z wierszami i autografami wszystkich niemal dziennikarzy warszawskich, — wydano także rodzaj balowej jednodniówki ilustrowanej i tańczono w doskonałym humorze do rana.

O balu na korzyść Osad rolnych, którego główną podstawę stanowiła zabawa z kuligiem w gościnnym domu hr. Walewskich, trzeba powiedzieć, że się udał wybornie pod względem doboru towarzystwa, pięknych kostymów, nadobnych twarzyczek i salonowych krakowiaków.

Przytułki dla dziewcząt zyskały dzięki dobrej inicjatywie pożądany zasiłek.

O prywatnych zabawach nie mogę wspominać szczegółowo, bo musiałbym osobną szpalnę zapelnąć; zresztą, nie jestem oficjalnym sprawozdawcą żadnego z „Kuryerów“ i nie prowadzę pod tym względem dokładnej kontroli.

Dość na tém, że się ludzie w dzień krzywią na ciężkie czasy, a w nocy balują dla równowagi ujemnych i dodatnich wrażeń.

Pomimo wyteżenia całej uwagi i wszystkich sił tej części publiczności, która zapewniać zwykła powodzenie, w kierunku zabaw karnawałowych, udało się świetnie kilka koncertów w porze najmniej odpowiedniej.

Prawda, że na estradzie stawał dwa razy Mierzwiński, a u pulpitu dyrektorskiego znakomity kompozytor współczesny, Maurycy Moszkowski.

Mierzwiński zdobył sobie niedarmo rozgłos europejski swoim fenomenalnym głosem; wszędzie śpieszą tłumy, w pierwszym rzędzie plec piękna, aby go usłyszeć i — zobaczyć.

Jeśli mówią o tenorach, że mają o oktawę więcej szczęścia od innych śmiertelników swego rodzaju, to o Mierzwińskim trzeba powiedzieć, że ma o trzy oktawy co najmniej podniesione powodzenie.

Wielbiciele „króla tenorów“ dzielą się na dwie klasy: na takie, które patrząc na niego, zapominają, że śpiewa i takie, które słuchając go, zapominają, jak wygląda; trzeci rodzaj rozkoszuje się dwoma jednocześnie zmysłami, ale ten omdlewa podobno zaraz po pierwszych taktach, zaśpiewanych przez artystę.

Któryś z najzłośliwszych reporterów rozpuścił w zeszłym roku pogłoskę, że Mierzwiński głos traci; zdraśnięty lew zbudził się w tenorze europejskim; przyjechał do Warszawy, wskoczył swoim zwyczajem na estradę i jak zaczął na wszystkie miechy rozpuszczać swój organ niepospolity, tak podobno reporter, drżący jak osika w kącie zatłoczonej sali, ogłuchł na jedno ucho.

Najbardziej entuzjastycznie się słuchacze wysokimi tonami Mierzwińskiego i obszernością jego skali głosowej o brzmieniu męzkim, barytonowym, ale dla tych efektów pomijają inne godniejsze dziś uznania zalety w śpiewie artysty, który pracuje widocznie nieustannie nad tym olbrzymim głosem i wyrabia go doskonałą metodą, oglądając, wygina w koloraturach zadziwiających i cieniując coraz subtelniej.

Siła, rozległość i barwa tego organu sprawiają zawsze najgłębsze wrażenie na słuchaczach i górują nad wszystkimi zaletami śpiewu, którym mało kto tak, jak Mierzwiński umie podbijać publiczność — podbijać przemocą.

Jest on tenorem swojej epoki, tenorem wieku, który wywiesił hasło: „siła przed prawem“ i hołduje imponującej potędze.

Ze śpiew Mierzwińskiego pociąga tłumy, to nie dziwne, ale okazało się, iż sam urok jego nazwiska to potrafi; ostatnie dni wystawy Starożytności i sztuki w Muzeum przedłużono na korzyść filantropii. Nie obyło się bez muzycznych dodatków, bez popisów solowych na fortepianie i na skrzypcach, bez węgierskiej orkiestry, a na wabiką puszczonego pogłoskę o możliwych odwiedzinach Mierzwińskiego.

Do godziny dziesiątej wieczorem ostatniego dnia tłoczono się w salach wystawowych, oczekując nadarimo przybycia „Śpiewającego lwa“, który wtedy właśnie z koncertem wyjechał do Łodzi; nie przyszedł, ale cel był dopięty, filantropia zyskała dzięki tej pogłosce, znaczny zasilek, a zatem „wszystko dobre, co się dobrze kończy“.

Zeszłej Soboty natomiast słyszeliśmy go jeszcze raz na koncercie, który w swoim rodzaju był unikatem; urządziło go pod firmą Towarzystwa muzycznego trzech lekarzy: dr Heryng, Dobrzycki i Fritsche, na dochód „chorych artystów“.

W przeciągu kilku godzin rozprzedano wszystkie bilety i zebrano przeszło 2.500 rs.

Taki rezultat był do przewidzenia, skoro komitet, zakrzętnąwszy się energicznie, zdołał pozyskać Mierzwińskiego z towarzyszącym mu pianistą Lieblingem, włoską primadonnę Sign. Pattini, Michałowskiego, zawsze najchętniej widzianego przy fortepianie na estradzie, sympatyczną „Lutnią“, Szymanowskiego, jako monologistę i p. Popiel Święcką, która wszelako na samem przyrzeczeniu w końcu poprzestała z powodu chwilowej niedyspozycji.

Niktby nie przypuszczał, że w czasach, w których głowa nogom odstąpiła pierwszeństwo do zabawy i rozrywki, uda się w Warszawie... koncert symfoniczny; a jednak tak było.

W Piątek na scenie Wielkiego Teatru stanął przy dyrektorskim pulcie Maurycy Moszkowski, kompozytor europejskiej już sławy i sprawił naszym melomanom prawdziwą ucztę swojemi utworami.

Usłyszeliśmy pierwszy raz wykonaną wogóle, z manuskryptu, „Suite“ orkiestrową jego kompozytę, poemat symfoniczny „Joanna d'Arc“, koncert skrzypcowy, wyborne zagrany przez p. Gregorowicza, i wyjątki z opery „Boabdil“, nad którą od kilku lat Moszkowski pracuje.

Krytyka z wielkimi pochwałami przyjęła wszystkie numera zajmującego programu i zastawiła kompozytora z Mendelsohmem; powinowactwo tych dwóch muzyków z ducha i faktury, wydaje się w istocie wielkie, ale nad tem — niech się rozwodzą specjaliści.

*

*

*

Uwagi i namysłu godny artykuł zamieściła „Kronika Rodzina“ p. t. „Groźne opuszczenie“.

Poważny ten organ zwraca uwagę na smutny fakt zaniedbania, w jakim wychowuje się wielka liczba dzieci w mieście tak ludnym, jak Warszawa, i w dzielnicach jej najbogatszych.

„Dość spojrzeć na gromady malców, wałęsających się po dziedzińcach wielkich, eleganckich kamienic — powiada autor czy autorka rzeczonożego artykułu — dość przysłuchać się ich mowom i śpiewom, dość przyjrzeć zabawom. Są to dzieci stróżów, służących, rzemieślników, i uboższej ludności, zamieszkującej obok majątnej, oficyny i sutereny pięknych domów. Dzieci te bez żadnego dozoru i kierunku tarzają się materyalnie i moralnie w ryzstoku, wprowadzając w czyn najdziksze pomysły. Jeśli z nich potem wyrosną pijacy, złodzieje, rabusie i mordercy, — dziwić się temu nie można, bo wszakże od pierwszego dziecięctwa wprawiają się w kłątwy, bijatki, drobne kradzieże i uczą się folgować najgorszym, najbardziej antyspołecznym instynktom“.

„Bardzo słusznie — czytamy dalej — że niema nic ohydniejszego i bolesniejszego zarazem, niż zepsucie dziecięce. Patrząc na te jasne główki, podobne nieraz do malowanych Cherubinów, na te różane usteczka i przejryste oczy, chciałoby się je ucałować, spogląda się na nie z rozrzewnieniem, jako na obraz niewinności; ale jeżeli z tych różanych ust wychodzą ohydne słowa, a oczy mają wyraz zezwierżenia i bezwstydu, żal i zgroza przejmuje serce“...

Chrystus zbierał dzieci i obiecywał im Królestwo Niebieskie, a gorszyli ich z kamieniem młyńskim u szkie topic kazał; na mniejszą, ale zasłużoną karę skazałby niewątpliwie tych, którzy gorszeniu maluczkich nie starają się przeszkodzić.

Towarzystwo Dobroczyńności ma wprawdzie pod swoją opieką 26 ochronek, rozrzuconych po dalszych ulicach Warszawy, ale śródmieście całe ze swemi głównymi, ludnymi, najbardziej ożywionymi ulicami, nie ma ani jednej, a potrzeby jej i pożytku dowodzić byłoby zbyt ciężkim.

Ś. p. Adam Goltz, znany ze swej rozumnej i czynnej działalności, pojmował tę potrzebę doskonale i chciał za współudziałem ludzi dobrej woli, założyć ochronę w pobliżu ulicy Mazowieckiej, przy której mieszkał. Nim jednak zamiar swój zdołał uskuteczyć, śmierć przerwała pasmo pożytecznego żywota, a myśl jego pozostała nieurzeczywistnioną.

Obecnie chodzi tylko o fundusz, który według obliczenia na utrzymanie ochronek dla 100 dzieci wynosić-by musiał około 1,300 rs. rocznie, licząc w tem prawie połowę summy na opłacenie komornego.

Panna Marya Weryhówna, znana ze swej pedagogicznej działalności, kierowniczką wychowawczego zakładu, ofiarowała się z przyjęciem nadzoru nad tą ochronką; jakaś miłosierna osoba chce ponieść kosztą urzędzenia, sprawić ławki, stoły, tablice, szafy, wieszadła, umywalnie, obrazy, tablice pogładowe i t. d., byle tylko poczciwi ludzie, którzy pojmują dobrze znaczenie moralności w społeczeństwie, a zwłaszcza w młod-

szem pokoleniu, zechcieli pomódz i zebrać fundusze na utrzymanie.

Gdyby rozłożyć tę sumę na zamożniejszych lokatorów śródmieścia, a zwłaszcza ulic pryncypalnych, jak Nowy-Świat, Krakowskie - Przedmieście, Marszałkowska, Królewska, Mazowiecka, Plac Warecki, Zielony, św. Alexandra i Teatralny, małym, nie znaczącym datkiem, ściągającym przez rządzców domu przy pobieraniu komornego, można by potrzebny fundusz zebrać co roku bez dużego zachodu.

Wspomniałem krótko w przedostatnim numerze „Bluszcza“ o jubileuszu trzydziestoletniej nauczycielskiej pracy i zasług Wojciecha Gersona; dzisiaj winienem dodać kilka szczegółów o tym obchodzie, jaki urządzili swemu przewodnikowi jego uczniowie dawniejsi i dzisiejsi.

Przy wspólnym biesiadnym stole zasiadło kilkudziesięciu artystów obok jubilata i w licznych przemowach wyraziło mu wdzięczność i uznanie za wzorowe kierownictwo, za kształcenie młodych talentów, za rady i wskazówki dawane drugiemu pokoleniu malarzy.

W ciągu lat trzydziestu, t. j. od chwili, gdy po powrocie z Paryża do kraju, Gerson w Instytucie głuchoniemych zaczął prowadzić klasę rysunkową, a jednocześnie we własnej pracowni otworzył rodzaj szkoły rysowniczej, przewinęły się całe zastępy uczniów, których „pan profesor“ uczył pierwszych kroków na drodze artystycznej.

Nauka ta nie poszła na marne, — przydała się; zasiane ziarno plon przyniosło, bo całe dziesiątki z pokolenia młodszych malarzy nauczyły się pod kierunkiem Gersona pracować dobrze i pożytecznie dla sztuki; powyrastali z tych uczniów artyści, nie partacze, których zarówno sztuka nasza, jak ich nauczyciel mają prawo z dumą wymieniać.

Nie były to wszelako jedyne zasługi, jakie położył jubilat dla naszego malarstwa: miał ich wiele więcej w tem tworzeniu atmosfery dla powstających talentów, w przeoraniu jałowego gruntu, na którym kiełkować zaczynała sztuka polska ostatniej doby.

Pamiętne zostaną owe zebrania artystów w pracowni Gersona, owe rozprawy na temat sztuki i jej najżywoźniejszych spraw, które umiał podniecać gospodarz, a przedewszystkiem owe chwile energicznej inicjatywy do postawienia tych spraw na gruncie praktycznym.

Wówczas powstał projekt założenia Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, którego niejako moralnym rodzicem, a przez długie lata najgorliwszym opiekunem i doradcą, był Wojciech Gerson; on wlał otuchę i wiarę w artystyczną rzeszę, że te sztuki można spopularyzować wśród szerszej publiczności, że je można wyrwać z rąk obcych aferzystów, którzy wyzyskiwali w Warszawie swojski nasz grunt.

I tak powstał ów warszawski „Salon“, z pierwszymi wystawami, tak skupili się artyści jakby w osobną korporację, tak powiększało się około nich grono znawców i miłośników malarstwa i rzeźby, tak wreszcie otworzyły się źródła materyjalnej pomocy i zachęty dla twórczych talentów.

Oto jedna z niespożytych zasług Gersona.

Najsłuszniej też zarząd Towarzystwa uczcił jubilatę tytułem honorowego członka, wyznaczył pewną kwotę na konkurs jego imienia i zaprosił go na sędziego; to mu się należało.

Nie wiem, co za nieporozumienie w tej owacy skłoniło wprawdzie jubilata do zrzeczenia się tego zaszczytu i poprzestania na tytule zwyczajnego członka; podobno ze względu na ustawę, która członków honorowych wyklucza od czynnego zajmowania się sprawami Towarzystwa.

Jeżeli istnieje rzeczywiście takie ograniczenie, to zaszczytny tytuł byłby rodzajem „odstawki“ dla ludzi najbardziej instytucji zasłużonych i nie miałyby żadnego sensu; w takim razie postępek Gersona świadczyłby, że więcej ceni sobie prawa zwyczajne, które mu pozwalają dalej dla dobra i rozwoju Towarzystwa pracować czynnie, niżeli zaszczytny tytuł, któryby go zrobił „malowanym“ członkiem i odsunął od działania.

nie mógł urokiem tego uśmiechu i porozmawiawszy raz dłużej z panną Franciszką, coraz częściej potem szukał jej towarzystwa.

Dziewczyna zaczęła go interessować.

Po całych latach przerwy odwiedził raz staro-go Pęczyńskiego i przyjęty został z objawiamidawnej serdeczności, ale i z poszanowaniem względów, których dzisiejsze stanowisko jego wymagało.

Panna Franciszka, o kilka lat od niego młodsza, zauważyła też dobrze zmiany, jakie zaszły w dorodnym chłopcu; widziała w nim nie tylko towarzysza lat dziecińczych, ale i przystojnego młodziana, który na jednym punkcie pozostał tym samym Krzysiem, co dawniej: na punkcie szczerości i wesołego usposobienia.

Jak oni oboje śmiać się umieli z lada drobnostki, skoro tylko figlarnie spojrzeli sobie w oczy i przyomnieli swoje dawne psikusy!..

Krzys z nikim tak swobodnie i wesoło nie rozmawiał, jak z tą zabawną Franią; do nikogo nie miał tyle zaufania, ile do niej.

A ona mu się odwzajemniała życzliwością i wszystkie swoje tajemnice, zaraz po ojcu, zwierzała jemu jednemu z taką ufnością, jakgdyby do rodziny należała.

„Dzieci“ lgnęły do niego, jak do brata i poufały się z nim, pomimo napomnień ojca, który im powtarzał zawsze:

— Wy sobie tyle nie pozwalajcie: to przecież nie pierwszy lepszy znajomy. My sobie nie równi.

Nie na wiele się to przydało.

— Żeby mi też pan pomógł w rachunkach—mówiła do niego przy najbliższej okazji Tocią, stając z kajetem w rękę przed nim, gdy ich odwiedził—tak mi ciężko rozwiązać to zadanie, żeby pan wiedział!..

I Krzys zasiadał do stolika, jak student na lekcji, brał pióro do ręki i z dziewczynką przechodził arytmetykę. Przyszła mu nawet myśl dobra do głowy: ofiarować się Toci na korepetytora, bo pod tym pozorem częściej mógł być u Pęczyńskich.

— Ile razy wy macie rachunki w tygodniu? — spytał raz młodszą siostrę Frani.

— Cztery: w poniedziałki, środy, czwartki i soboty.

— To doskonale, będę ci przychodził robić zadania na te dni, ale mi musisz płacić za to,—dodał żartami — nie mogę darmo. Co tydzień... czekaj, co tydzień dasz mi... lubisz kasztany w cukrze?..

— Nie wiem.

— Jakto nie wiesz?..

— Bom nigdy nie jadła.

— A to tem lepiej; ja bardzo lubię kasztany w cukrze. Dasz mi tedy funt kasztanów smażonych. A czekoladki lubisz?... takie z likierem?... lubisz? zatem co drugi tydzień dasz mi pudełko czekoladek. Za to będę cię uczył arytmetyki i robił wszystkie zadania.

— A zkądże ja to wezmę dla pana?

— A z cukierni.

— Ba!... z cukierni!... ja wiem, że niezładną, ale zaco?..

— Za pieniądze.

— El... pan sobie ze mnie żartuje. Niby to ja mam jakie pieniądze... .

Krzys bawił się zakłopotaniem dziewczynki i żartował z nią dalej w ten sposób, a na przyszłą lekcję jednego tygodnia przyniósł pudełko słodczy, drugiego pudełko czekoladek i ofiarowywał je odtąd stale uszczęśliwionej swej uczennicy, która z początku wzdragała się je przyjmować; dała się jednak łatwo namówić za drugim razem, zwłaszcza gdy powiedział jej najpocześniejszy i najmilszy nauczyciel:

— Bierz, przecież to nie ja tobie daję, tylko ty mnie płacisz za lekcje; tymczasem ja ci kredytuję, a później się porachujemy za cały rok.

Tocią nie wiedziała dobrze, czy wziąć ma to za prawdę, czy za żart, ale słodka pokusa przeżyła i cały tydzień „dzieci“ miały co chrupać z łaski Krzysia, któremu to największą przyjemność sprawiało, gdy widział ich zadowolone miny.

Mania znów zasadzała go do kolorowania obrazków farbami które przegrał do niej umysł-

nie „w zielone“, aby im odjąć cechę podarunku; znał dobrze naturę Pęczyńskich i strzegł się, aby ich drażliwość na tym punkcie nie dotknąć.

Jednej Frani tylko nie poważał się nigdy niczego ofiarować: wiedział, że nie byłaby nawet drobnostki od niego przyjęła w upominku.

Za każdym razem musiał nowych używać fortełków, aby mu się udało obdarować dzieci cukierkami lub jakąś pożyteczną zabawką.

W takiej bezinteresownej, przyjacielskiej życzliwości zawiązał się między Krzysiem a Pęczyńskimi stosunek, który stał się dlań pewnego rodzaju życiową potrzebą.

Taktowi ojca i najstarszej córki zawdzięczać należało nadanie temu stosunkowi właściwych granic, w których wszelako Krzys czuł się tak zadowolonym, tak wdzięcznym za życzliwość i ciepło uczuć, jakie mu okazywano, że gdyby nie interwencja starszego brata, byłby może, samym instynktem serca kierowany, skończył na oświadczeniu się Frani.

Rozmowa z Karolem bardzo przykre sprawiła na nim wrażenie.

Pierwszy raz poznał, że w tem przywiązaniu do Pęczyńskich jest jedna nitka, mocniejsza od innych, która go łączy z nimi, i że gdyby ją próbowano zerwać—musiano by zatargać całym jego sercem.

Karol wszelako nie poprzestał na ostrzeżeniu brata i narzuceniu mu swojej woli; dorozumiał się odrazu, że natrafił na upór, który z trudnością przychodziłoby mu zwalczać. Wybrał przeto łatwiejszy środek: uderzył na Pęczyńskiego wprost i, przyzwawszy go do kantoru, dał mu bez ogródek do zrozumienia, iż nie życzy sobie zbyt poufałych stosunków brata z rodziną swego inkassenta.

— Proszę pamiętać, panie Pęczyński — zakończył stanowczo i z naciskiem — że ja żadnych nierozważnych kroków mojego brata nie będę uznawał. Jako ojciec pilnuj pan, aby sobie córka niepotrzebnie głowy nie zawracała. Mówię z panem otwarcie, jak z człowiekiem dojrzałym, który mojemu ojcu i naszej firmie tyle lat wiernie i przychylnie — chciał powiedzieć: służył, ale się zreflektował i użył wyrażenia łagodniejszego — był oddany. Nie mamy powodu w cztery oczy obwiniać prawdy w bawelnę.

Pęczyński słuchał go z przynębieniem.

— Panie dyrektorze — rzekł krótko — mogę pana upewnić, że ani ja, ani moja córka wizyt pana Krzysztofa u nas nie rozumieliśmy inaczej, tylko jako zwyczajną znajomość. Znali się od dzieci i lubili zawsze z sobą rozmawiać: ot i wszystko. Ja na szczęście mojego dziecka, panie dyrektorze, nie spekuluję, a podstępnie dla losu nikogo załapywać nie myślę. Ojciec pana dyrektora nie byłby mnie nigdy o coś podobnego posądził, bo znaleźliśmy się lepiej z czasów, kiedy pana dyrektora jeszcze na świecie nie było.

Karolowi ta uwaga nie przypadła do smaku, bo schmurzył czoło, zmrużył oczy i, odwracając głowę, sucho odparł:

— Być może, panie Pęczyński; ja pana także o nic złego nie podejrzewam, tylko przestrzegam i objawiam wprost, co mi się nie podoba. Zresztą, tak samo, jak mój ojciec, pokładam w panu zaufanie. Najlepszy dowód w tem, że dotychczas — powiedział to z lekkim naciskiem — zatrzymałem pana na zajmowanej posadzie...

— Staralem się na to zaufanie zasłużyć, — wtrącił cichym głosem stary inkassent.

— Nie przeczę. Dotąd pomimo bardzo zwiększonych zajęć pańskich, byłem z pana zupełnie zadowolony i chyba tylko w razie, gdybyś pan sam zażądał przeniesienia na jaką wygodniejszą posadę, jeżeli nie w fabryce, to może w cukrowni, którą właśnie nabywam...

Pęczyński skłonił się, zrozumiałwszy lekką alluzją, jaką mu w tych słowach zrobiono.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wystawa starożytności.

(Dokończenie).

Znajduje się kilka ciekawych przedmiotów wśród wystawionych przez p. W. Szaniawskiego. Oryginalnością uderza kwadrat z wyobrażeniami Zygmunta III i napisem w otoku. Do czasów walki z Maxymilianem, należy inny oryginalny okaz, którego jedna strona odsłonięta dla widza, nie więcej nie wyobraża, prócz ogromnego koncerta, z oznaczeniem roku „1587“ i dewizą „*Pro jure et populo*.“ Widocznie już po ułożeniu katalogu dodano jeszcze pieniążek „Mieczysława I“—szkoda że bez metryki, która takiemu arystokracie archeologicznemu bardzo-by się przydała.

Zbiór monet miedzianych polskich, w kraju bitych, własność p. Soubise-Bisier, odznacza się pożądaną systematycznością, pełnością chronologiczną i dobozem osobników. Uderza tu bardzo rzadkie sześć groszy z czasów obłężenia Zamościa w r. 1813, w Zamościu też bite. P. Weysenhoff ze zbiorów swoich wystawił znalezione w żalniku grzywny litewskie — proste stopy srebra w kawałach, z których odcinki grały rolę monety obiegowej.

N-er 40 zatrzymywał oko i myśl pięknym okazyem klejnotu agatowego, obejmującego wyobrażenie Orła Białego z napisem „*Pro fide et Maria, pro lege et patria*.“

Ogromny As rzymski p. K. Przezdzieckiego, uderzał i niezgrabnością swoją i dawnością. Był to ohydny pośrednik wymiany handlowej. Dość tylko wyobrazić sobie kawał parofuntowy mający wartość zaledwie paru złotych.

Pod N-em 39 podającym order, dystyngtory, znaki godności, spotykaliśmy się znowu z nazwiskiem p. Emeryka Czapskiego. Numery od 43—63 zajęły godła masonskie z różnych miast kraju i nawet z Preszowa na Węgrzech.

Sfragistyka rumienić się nie potrzebowała wobec numizmatyki. Zbiór kilkunastu pieczęci, które wystawił sędziwy Kazimierz Stronczyński, specjalista od epoki piastowskiej, znany w nauce i literaturze, zjednałby posiadaczowi zazdrość ludzką w każdym najzamożniejszym nawet narodzie. Najstarsza pieczęć, należąca do Konrada Mazowieckiego, a licząca już dziś lat 668 — piękny wiek — najlepiej się bodaj dochowała. Co to zawytrzymały, posłuszny, pocziwy materiał ten wosk! Był go Helios uszanował, a człowiek nie-dbalstwem nie zgubił, niczego się nie lęka: ani zimna, ani dżdzu, ani wilgoci, ani robaka. Wśród okazów kapituły włocławskiej dorównała pięknością owemu Konradowi pieczęć z XIII wieku, ale mu żadna nie dorównała starością. Najdawniejsze pieczęcie wystawione, pod nazwiskiem p. Edwarda Diehla, oraz należące do Ordynacji Zamojskich nie sięgały poza środek wieku XIII; wszystkie zaś pod numerami 64, 65 i 67 wystąpiły przy tych dokumentach, którym przysługują. Pod N-em 96 znajdowały się już pieczęcie od dokumentów oddzielone.

Nikogo zadowolnić nie mógł sposób w jaki zapakowano ciekawość publiczności pragnącej poznać okazy Działu III. Obszedł się z całym tym działem komitet wystawy, jakby z kopciuszkim: dał mu jedną szafinę, jedną witrynę, ciasny przedpokoik, miejsce na przejściu, drzwi otwarte do sieni. Widać, że rękopismo i książka na wystawę zabłąkały się tylko przypadkiem, z biedy. Przytulono przybłądę — aż mu się krzywdą jaka stała? Rad być powinien, że i taki chociaż znalazł przytułek. A jednak tu właśnie miał komitet przed sobą pole wdzięczne i wcale nie trudne; mógł być, przy niewielkiej rozległości myśli i natężeniu woli, urządzić wystawę systematyczną, któraby w jednym kierunku do r. 1475 sięgając, w drugim dotarła przynajmniej do środką XVII wieku t. j. do chwili, kiedy drukarstwo polskie wraz z umysłowością polską w piśmie

i życiu upadać zaczęło. Druki najważniejszych officyn w kilku głównych ogniskach, spojone w jeden łańcuch czasu, miałyby dla oka urok i siłę przekonywającą, a druki znowu osobliwsze z miejsc swoich—z miejsc, w których dziś niepodobna sobie nawet wyobrazić pismotłoczni, uzupełniłyby wartość takiego przeglądu chronologicznego danymi topografii. Każda książka wtedy musiałaby być prawdziwie *wystawioną*, a nie *położoną*. Oko wybornie-by ją obejmowało, miałyby przed sobą cały tytuł i mogłyby zaglądać swobodnie do środka. Tożsamo stosuje się do rękopism, i tak samo, bez trudu, przy odrobinie tylko staranności można było skuć łańcuch chronologiczny pisma ręcznego polskiego od najdawniejszego zabytku z ogniw 20 lub 30-letnich aż do ostatnich czasów. Zmiana charakteru pisma, ciągnąca się nieprzerwanym pasmem od pierwocin do dni dzisiejszych, nie tylko nasyczałaby oko, ale i wiedzy na coś przydać-by się mogła.

Slachetną myszką biblioteczną zalatywały wszystkie okazy, które p. Józef Przyborowski wystawił z księgozbioru Ordynacji Zamojskich i z własnej swej starożytniczej zasobni. Uczony, którego napróżno usiłowały oderwać od archeologii dwie przyjaciółki jego młodości i dojrzałego jeszcze wieku: lingwistyka i literatura ojczysta, może sobie powiedzieć, że mu los oddał pod straż i pieczę naukową zbiory prawdziwie wspaniałe. Na wystawie ujrzelśmy Turrecrematę i Opecia, których szanowny dyrektor biblioteki Zamojskiej szczegółowo przed kilku laty opisywał. Obok najdawniejszego druku i najdawniejszej książki polskiej (*Marchott, Żywot*) stanął sędziwy Łaski,—z łona zarządu Muzeum Brytańskiego w tych czasach za jakąś zapomnianą niby nowość, przy lekkomyślnem współnictwie gazetiarstwa, podany. Rzadkie „Statuta Zygmunta Starogo“ i *Ustawy prawa polskiego, Zwierzyniec Reya, Szachy Kochanowskiego* w pierwszych wydaniach, leżały sobie tajemniczo na półkach, drwiąc z wysilenia oka, uporcezywie powracającego do coraz nowych ataków. Narzekań było tyle, że dziwić się tylko byłoby potrzeba, gdyby dotychczas jeszcze żadne z nich do komitetu nie doszło.

Oprócz własnych swoich wyłożono i druki europejskie—i przepyszne oprawy krakowskie z wyciskami. Niechby dzisiejsi panowie oprawiający, którzy nieraz dla książek stają się oprawcami, zapuścili wzrok w oprawy *Opera Ciceronis* albo *Argonautica Valerii*, w Krakowie już w latach 1540 i 1552 wykonane, albo przyjrzeni się późniejszym pergaminowym oprawom z XVII wieku: mieliby już gotową różnicę czasów, głów i rąk pracujących. Książek z biblioteki obu Zygmunatów Jagiellonów p. Przyborowski wystawił do dziesięciu. Szkoda, że w spisie okazów wypełniających NN-ra 79 i 80 nie wszędzie wskazano pracownią, z której książka wyszła.

P. Gejsztor prócz kilku innych dał *Biblią Radziwiłłowską* i „Selenografią“ Heweliusza ze sztychami Falcka. Zachwalania mappy Zanoniego pochwalić nie można.

Ładnych książek i opraw dostarczyli pp. Gerson Wojciech i Przędziecki Konstanty, któremu wystawa ma do zawdzięczenia jeszcze okazy pisma i miniatur w piśmie. Ze wszystkich wystawionych, najobszerniejszy manuskrypt mieści się pod N 99, a zawiera tom I *Analektów wielkopolskich*, z lat 1618—1620¹⁾. Pod N 84 p. Ronikier wystawił exemplarz poezji Mickiewicza z własnoręcznym jego dopiskiem.

W dziale IV (sprzęty i naczynia kościelne), ujrzelśmy wiele rzeczy znanych już z poprzednich wystaw. Trochę ten dział przechwalono. Był on uboższym, skromniejszym od tej ciekawości, która na niego czekała. Wojciechowi Gersonowi należy się uznanie za odlew gipsowy tych samych drzwi katedry gnieźnieńskiej, które Lelwel z taką miłością i erudycją opisywał; tylko samemu odlewowi przydałoby się takie odbarwie-

nie, któreby mu zapewnić mogło pożądaną czystość. Takich odlewów odtwarzających architekturę i rzeźbę starodawną powinny się były zebrać na wystawę całe szeregi, w systematycznym układzie. A tymczasem, człowiek pracujący w sztuce, kochający ją, jak mało wśród nas, ze swoim odtworem znalazł się literalnie sam jeden na całej wystawie.

Wielką starożytność posiada kielich przez Konrada I Mazowieckiego katedrze płockiej podarowany. (Nr. 131) Jest to bezwarunkowo z całego tego działu zabytek najważniejszy. Z dawnego kościoła Miechowitów wyrzały dwa okazy: kielich srebrny, sam nieładny, ale z piękną podstawą (Nr. 151) i relikwiarz srebrny w formie Kościoła Jerozolimskiego. Monstrancja srebrna pozłacana archi-katedry warszawskiej (Nr. 168) nie pierwszy raz uderzała wzrok miłośników sztuki dawnej, zarówno wspaniałością gotyku swego, jak i niesmacznymi upstrzeniami bocznymi. Powabny kielich (Nr. 159), złotą monstrancją (Nr. 160) relikwiarz miedziany, oryginalny, w kształcie ręki (Nr. 169)—wystawiła katedra włocławska. Nr. 167: kielich gotycki kościoła w Kijach (nie wiadomo: w których), poza stylowy, ale zgrabny kielich p. Kolasińskiego (Nr. 142) zasługują jeszcze na wzmiankę. Z liczby większych przedmiotów rzucaly się w oko: Cyborium hebanowe i Relikwiarz srebrny PP. Wizytek warszawskich (NN 155 i 185), oraz Ołtarzyk polowy srebrny z Katedry Płockiej, robota Zygmunta III (Nr. 187). Kościół po-bernardyński w Warszawie nadesłał na wystawę śliczną szafę inkrustowaną, pomysł i wykonanie pracowitego braciszka z XVIII w. Paschalisa Scholtzego. Ze wszystkich haftów najpiękniejszą może była pod Nr. 109 Chorągiew bractwa różańcowego z kościoła po-dominikańskiego w Warszawie. Sztuka ludowa znalazła wyraz swój w Chrystusie jadącym na osiołku (Nr. 105), z drewna wystruganym, należącym do p. Wojciechowskiego oraz w malowidle przedstawiającem Matkę Boską z Chrystusem, Ś. Anną i Świętymi—własność p. Urbańskiego (Nr. 139). Rzeźba ludowa domorośla, pracująca w drzewie, niesłychanie lepsze wytwory okazać-by mogła. Wspaniała np. postać, a zwłaszcza oblicze, uderza każdego zwiedzającego kościół w Szydłowcu. Jako osobliwość pomieszczono na wystawie dwie rzeźby burszackie z kościelnicowej (N. 203), wł. p. A. Bonieckiego.

Specjalne pióro niechaj ocenia ozdoby stroju kobiecego: dyademy, naszyjniki i t. d. Strój mężczy jako najważniejszą ozdobę swoją ukazał tabakerki i zegarki, z emaliami i miniaturami. Główną ich wartość stanowi odbite na nich piętno chwili, plastyczne wskazanie właściciela lub daroczyńcy. Są to już wszystko wyroby nowsze, rzadkokiedy sięgające wstecz poza środek XVIII wieku. Sporo miniatur zebrało się pod Nr. 308, 309, 310 i 314—własność księcia M. Radziwiłła, p. Maryi Zawiszyny i p. A. Rosena. Podobizny osób historycznych na liczbę może nawet przeważają. Znaczący chwala emalie, a prawdziwie zamilowani posiadacze tych cacek znajdują się nawet na markach t. j. znakach stwierdzających tożsamość wyrabiacza.

W dziale VI spotykało nas dwanaście postaci rycerskich, rzędem ustawionych, w sposób dość powabny; pełnych przecież, jednolitych zbroi w tym tuzinie niema nawet połowy. Najwięcej dostarczyły obie ordynacje: Zamojskich i Krasieńskich. Najbardziej zajmującym okazem jest Nr. 402: „Zbroja polska stalowa, kompletna, z rytowanymi ozdobami“—wyrób z r. 1569. Z XVI w. także pochodzi zbroja nabijana, wyrób cudzoziemski (Nr. 410). Nadto jeszcze pociągają wzrok: Zbroja polerowana (Nr. 413) podobno z XV w. i hełm żelazny „z wykuwanymi postaciami ludzkimi“ (Nr. 399). Wszystkie te przedmioty stanowią własność Ordyn. Krasieńskich, która przedstawiła nadto Sztuciec gwintowany niemiecki (Nr. 457) i Miecz obosieczny hiszpański, z kalendarzem wyrzynał na stali (Nr. 499).

Ordynacja Zamojskich przechowała dobrze kask ulański księcia Józefa (Nr. 394) i szablę Stefana Batorego (Nr. 500). Klinga od szabli polskiej, p. Weyssenhoffa (Nr. 503)—wyróżnia się choć niewyróżniona przez sędziów. Piękna jest,

jako pamiątka i jako wyrób, strzelba z łufą płaską, ofiarowana przez Elbląg Janowi Czapskiemu (Nr. 535). Wraz z karacną stalową (Nr. 416) należy ona do Zbiorów Stańkowskich br. Emeryka Czapskiego. Żalować trzeba, że tak mało wystąpiło zabytków rusznikarstwa polskiego. Buzdyganów za to i buław nie poskąpiła nam wystawa. Jest ich ze dwa tuziny, ale rzadko gdzie wskazano wodza, który tem narzędziem rozkazy wydawał. Nie zaniedbano np. objaśnić, że buława z rogu nosorożca (Nr. 568) należała do Bohdana Chmielnickiego. Jego również jest sejdak z trzema „dzirykami“ (Nr. 584). Ciekawe jest urządzenie żabek t. j. żelaznych zatrząsków rzucanych przed jazdę leżąca do ataku—wynalazek z XVI w. (Nr. 616 i 616a).

Sprzęty domowe, przeważnie z XVIII w., porcelana, fajans, wyroby ceramiczne w ogóle wystąpiły tłumnie i wraz z zegarami, bronzami i instrumentami muzycznymi zapełniły oddział VII. Przyciągał on głównie kobietę, zwiedzającą zabytki sztuki starożytnej, stosowanej do przemysłu, i najwięcej wywoływał zachwytów. Wielki zegar wieczny, roboty gdańskiej (Nr. 987), przez kilka dni odmierzał czas w sąsiedniej sali. Ławaterz zakrzyty katedralnej płockiej (Nr. 1.014) choć tylko mosiężny—słusznie zwracał na siebie uwagę; a ma ich katedra jeszcze trzy takichsamych; jeden jest z XV w. Pod Nr. 1.354 stanął znowu do popisu tuzin pysznych talerzy emaliowanych limuzeńskich, z Ordynacji Zamojskich. Jakiś Anglik dawał za talerze po *tysiąc* funtów sterlingów: tak stoi w kuryerach i gazetach. Każdy szanujący się Warszawianin rósł od tych dwunastu tysięcy funtów w dumę. Anglika widziało,—ale jego funtów zblizka obejrzeć nikomu się nie udało. Starożytnością swą uderzały cztery płyty emaliowane, własność tejsamej ordynacji. Choćby nawet były one dopiero z XIII w. lub początków XIV w. oko miałoby już na czem się zatrzymać.

— v —

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż d. 1-go Lutego 1890 r.

Influenza i jej skutki.—Śmiertelność w Paryżu.—Polepszenie.—Spostrzeżenia nad chorobą.—Objawy jej na Wyspach Hebrydzkich.—Sztuka Coppée'go: „Ojciec nasz“ (*Le Pater*).—Zakaz.—Agitacja Bulanżerowska.—Zajścia w Izbie Poselskiej.—Nieżgoda w obozie artystycznym.—Rozpadnięcie się Stowarzyszenia artystów francuzkich.—Influenca i przedsiębiorstwa teatralne.—*Jeanne d'Arc* w teatrze de la Porte St. Martin.—*Margot P. Meilhaca* w Teatrze Francuzkim.—Nowy teatr (żydowski) w Paryżu.—Morderstwo woźnego Gauffé.—Ciekawe szczegóły. Śmierć pani Olimpii Audouard i Vice-hrabiny de Renneville.

Fatalnie skończyliśmy rok stary—a jeszcze gorzej zaczęliśmy nowy. Influenca, której łagodność i nieszkodliwość zbyt skwapliwie przeceniano w początku, okazała się w następstwie prawdziwie morową zarazą! Był okres jakich dni 15, w czasie których śmiertelność w Paryżu podwoiła się, a nawet przekroczyła tę granicę.

Nic dziwnego zresztą. Ludziska tu są nieprzygotowani do takiej biedy—domy źle zaopatrzone; ludzie źle i niedostatecznie odziani; sezon teatrów, zabaw, obiadów—naraża ich łatwo na niebezpieczeństwo. Każdego roku ubytek osób umierających na piersiowe choroby jest wielki: więc gdy się ku temu znalazł tak czynny straszliwie przewodnik, jak influenza, ludzie padali jak żdbła słomy. Francya straciła kilka wybitnych osobistości—nie licząc reszty, która jak owe *proste liczby*, Filipa II-go w Schillerze—nie wchodzi w rachunek inaczej, niż w ogólnej summie.

Zdaje się, że od tygodnia stało się pewne polepszenie w stanie zdrowotności Paryża. Tak powiadają przynajmniej dzienniki, fundując się na zmniejszonej liczbie śmiertelności i wejścia do szpitalów. Jakkolwiekby, przeszliśmy ciężkie chwile.

1) Jest to manuskrypt wydany pod tym samym tytułem w r. 1879 w Warszawie przez p. Alfonsa Parczewskiego. Katalog Wystawy starożytności z „Regestru poborowego“ zrobił: „połowy“.

Z powodu tej influency, której odwiedziny w przeszłości zostały skrupulatnie wyliczone — jakby na pociechę, że nie pierwszy-to raz pomocek ćwiczy niespodzianie zaskoczona ludzkość, nie od rzeczy będzie tu zapisać spostrzeżenia ciekawe i dziwne, doktora Henryka Lebonne'a, które znajdujemy w jego podróży do Wysp Hebrydzkich.

„Oto, — powiada uczony podróżnik, — odpowiedź mego kolegi ze Sternoway (jedna z wysp Archipelagu Hebrydzkiego), co do warunków objawiania się influency, warunków najdziwniejszych, jakie być mogą na świecie. Mieszkańcy Archipelagu znają tam chorobę pod nazwą *Cudzoziemskiego kataru*.“

„Skoro tylko, rzadki bardzo, statek angielski, lub innego kraju, wysadzi na ląd wysepki, choćby tylko jednego podróżnika, natychmiast mieszkańcy wyspy, albo wszyscy razem, albo jeden po drugim, dostają silnego kataru, któremu dają rozmaite nazwy a wszystkie określają przypadłość, jako *naleciałość obca*. Influencya jest mniej lub więcej silna, zależnie od tego, z kąd przywieziona została: przez załogę okrętu przybywającego z Glasgowa lub Liverpoolu, albo przez załogę z sąsiedniej wyspy Świętej Kildy. Na początku roku 1877 parowiec austriacki osiadł na skale Sternowayskiej — i po tym wypadku ani jeden z mieszkańców nie uniknął influencyi.“

„Długi czas lekarze myśleli, że to opowiadanie o influencyi hebrydzkiej, było wynalazkiem zmyślenia przesądnej wyobraźni samych wyspiarzy. Dziś jest to fakt sprawdzony — i, poważnie rzecz sądząc, należy przypuścić, że ludzie mieszkający w atmosferze takiej czystości, jaką jest atmosfera Wysp Hebrydzkich, w stanie prawie absolutnego odosobnienia od lądu stałego, stanowią grunt doskonale przygotowany do przyjęcia i rozwoju szkodliwych zarodków mikro-organizmów, które przynoszą wraz z sobą mieszkańcy stałego lądu.“

Jakkolwiekby, fakt i spostrzeżenie, są niezmiernie ciekawe i zupełnie przychodzą na czas, dziś, kiedyśmy je sprawdzili na sobie samych. i to na całej półkuli północnej, — co również należy zaznaczyć — z dodatkiem tego: z jaką bystrością ta brzydka influencya obiegła wokoło naszą półkulę — nie zostawiając w spokoju żadnego zakątka!

W ostatnim liście wspomniałem wam o zajściu poety, Franciszka Copée'go ze zwierchności porządku publicznego. Chodziło, jak wiecie, o sztukę pod tytułem: „Ojciec nasz“ (*Le Pater*), napisaną wierszem i w jednym akcie. Zabroniono przedstawienia jej w Teatrze Francuzkim. W owej chwili gdy pisałem list ostatni, nie wiedzieliśmy jeszcze napewno: dlaczego? Dziś, kiedy sztukę, nie tylko ogłoszono drukiem, ale i wystawiono na scenie Wolnego Teatru (*entreprise de M-r Antoine*) — możemy powiedzieć, że ostrożność starej Anastazyi była zbyt — chyba że chciała ona uniknąć tego, co się w prawnej teorii zowie: *non bis in idem*.

Po niefortunnym a tak hałaśliwym upadku „Drwałowej“ Chojeckiego, w Teatrze Francuzkim, obawiano się może powtórzenia tych wybryków pewnej publiczności na obszerniejszą skalę. Sztuka bowiem p. Copée'go jest to wierszowana relacja zbrodni popełnionej na osobie kapłana miejscowego w Belville'u — sławnym owym rewirze, gdzie wybuchła i zawiązała się sprawa sławnej kompany w 1871 r. A że autor nie żałował banta i gracko oćwiczył całą tę bandę lotrzyków, która królowała nad palącym się Paryżem — ztąd interwencya władzy i jej następstwa.

Przedmiot, styl, wyrażenie, — wszystko pokazuje jasno, że sztuka była napisana w owej burzliwej chwili zamętu — i pod wrażeniem straszliwych wypadków owej epoki. Na usilne żądanie dyrektora Teatru Francuzkiego znakomity poeta zgodził się mu powierzyć swe dzieło, chociaż nie było ono pisane dla sceny. Są to ciągle monologi — przepyszne, wspaniałe, rozdzierające — ale tylko monologi — i sztuka przedstawiona w Wolnym Teatrze nie wywarła tego wrażenia, jakiego się doznaje w czytaniu.

Przedmiot jest prosty i czysty — jakiego potrzebowało, — oburzone natchnienie poety. Wikaryusz z Belville'u, który całe swe życie po-

święcił pomocy i staraniu dla biednych i cierpiących, został rozstrzelany za to że nosił sutannę. Jesteśmy w chwili, kiedy wojsko regularne zajęło nakoniec stolicę — a zatem w chwili repressyi również straszliwej, jak zbrodnie, które ją wywołały. Siostra zamordowanego wikaryusza w okrutnej rozpaczli zwręczy wszystkim — i z namiętną wzgardą odrzuca słowa pociechy i miłosierdzia starego proboszcza, któremu za całą odpowiedź pokazuje podziurawioną kulami sutannę brata. W tej chwili wpada jeden z krwawych przewodców komuny, jeden z zabójców jej brata, prosząc o schronienie przed poszukującymi go żołnierzami. W pierwszej chwili rozżalona do wściekłości kobieta chce go wydać w ręce sprawiedliwości. Nagle — wspomnienie nieszczęśliwego a świętego jej brata, słowa proboszcza — otwierają serce niewiasty na przebaczenie i miłosierdzie: w tę samą postrzelaną sutannę brata przyobleka jego zabójcę — i kiedy officer i żołnierze wpadają do mieszkania, ona jako swego brata pokazuje im kryjącego się komunarda. Ocalony przestępca chce jej dziękować — ona zamyka mu usta i pokazuje drzwi do wyjścia. I z różancem w ręku klęka i mówi w pokorze: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw odeszłego. Amen.“

Jak mówiłem, napisane to wspaniale i pięknie — ale to nie dla teatru — i nie dla tutejszych ludzi! Mieliśmy przykład w Wolnym Teatrze. — Nie zrozumiała jej większość: a więc — raz jeszcze — skoro Anastazyja spuściła, zatem mogło się to stać w Teatrze Francuzkim co się stało w Wolnym.

Ale tutejsi ludzie — zawsze i wszędzie są pochopni, jedni do naszpikowania bliźniego, drudzy niby do ratowania szpikowanych — chociaż na całym świecie niema ludzi, co by tak rychło zapominali o tem, co przed chwilą na kłęczkach gotowi byli podziwiać. Dosyć tu przypomnieć sławne owe dytyramby, wygłoszone na cześć Wieży Eiffla. Teraz nikt ani słowa o niej nie pisnie, a jak powiadają u nas, że ani pies ogonem nie ruszy — choć zawsze stoi na miejscu, ogromna, brzydka i opuszczona — przecież zawsze są gotowi do zwady, skoro się tylko sposobność nadarzy.

Jak o wieży Eiffla, takby zapomnieli zupełnie i o Bulanżerze — gdyby zwolennicy jego zapomnęli sztucznej a ciągłej agitacji nie przypominali go pamięci ludzkiej. Czasem nawet to zapytanie: co tam słyhać o Bulanżerze? prowadzi niektórych z odpowiedzią do Tarpejskiej Skały. Stało się tak przed kilku dniami w Izbie poselskiej. Zdawało się, zapowiadano tak zresztą, że uspokojenie zstąpiło na nową Izbę!... Gdzie tam — aż do pierwszej lepszej okazji.

Otóż chodziło Bulanżystom o niedopuszczenie do głosu w Izbie niejakiego Jeoffrin'a, wybranego niezmierną mniejszością przeciw Boulangerowi. Od słowa do słowa, przyszło do tego, że zawieszono na dni piętnaście aż trzech posłów bulanżerowskiego stronnictwa. I zaraz Reinach, pan samowładny dziennika *République Française* wystąpił z propozycją: aby w podobnych na przyszłość wypadkach suspendować posła na całą sessyę — wsadzić go do kozy! Gilotynować! — zawołano zewsząd — ale komisya odrzuciła już tę surową propozycją, uważając za możliwe tylko usunięcie na dni trzydzieści w ciągu danej kadencji.

Nowy dowód pojednania i uspokojenia umysłów dało Stowarzyszenie malarzy i snycerzy francuzkich. Z powodu zbyt szczerze rozdawanych nagród, naprawo i nalewo, na ostatniej wystawie, Stowarzyszenie to rozpadło się na dwie części. Niezadowoleni pod wodzą Meissonier'a wyszli ze Stowarzyszenia i utworzyli nowe pod nazwą „Stowarzyszenia narodowego.“ Większość pozostała na miejscu.

(Dokończenie nastąpi).

LIST Z WŁOCH.

(Dokończenie).

Bardzo wielu Polaków przebywa obecnie w Rzymie, o czem przekonać się było można najdokładniej na kazaniu polskim, które ksiądz Waleryan Przewłocki miał w kościele S-go Jędrzeja della Valle. Starodawnym obyczajem odprawiają się w tym kościele przez całą oktawę Trzech Króli nabożeństwa we wszystkich obrządkach katolickiego kościoła oprócz tego o godzinie 11-ej są kazania we wszystkich europejskich językach pokolei. Kolonia polska, jak niemal wszystkie inne, ma to w zwyczaju, od którego nikt się nie wybiega, że przebywający w Rzymie Polacy stawiają się tu w komplecie. Już-to Rzym pod tym względem jest zawsze stolicą świata, że każdej zimy znajdują się tu licznie reprezentowane wszystkie narodowości. W początkach zimy bawiła tu cesarzowa Fryderykowa z córkami Wiktoryą i Małgorzatą, a panie te umiały co się zowie zwiedzać gród stary, odrzucając na bok etykietę i chodząc pieszo, co tutaj wydawało się czemś niepojętem, bo żadna chyba księżna rzymska nie przebywała nigdy ulic inaczej, a nie w karecie, a nawet żaden książę nie mieszał się tu z prostym plebem, jak zwyczajny śmiertelnik. Jest tu we wszystkich sferach bardzo znaczna liczba demokratów, ale demokracja tutejsza ogranicza się całkowicie na idei; w formach życia nie widać jej wcale.

Cesarzowa była z obu córkami w bazylice S-go Piotra na mszy, odprawionej umyślnie dla dostojnej tej podróżniczki przez jednego z kanoników bazyliki, co było rzeczą bardzo niespodziewaną, bo nigdy dotąd nie czyniono tego dla księżat niebędących katolikami. Cesarzowa, tak, jak i obie księżniczki, klęczała przez cały czas nabożeństwa i modliła się bardzo przykładnie; krążyła też pogłoska, że wyznają one potajemnie wiarę katolicką, jak to przypisują również i królowej Wiktoryi, a dodać trzeba, że kapituła S-go Piotra przyjmowała je uroczystie, czego zwyczajnie nie czyni się nigdy dla księżat obcych wznaj; hojną ręką rozdawała też cesarzowa jałmużny a tłoczono się po nie bezwstydnie, i to nietylko żebractwo uliczne. Kilkaset prośb o wsparcie zostało nadesłanych, ale król Humbert nie pozwolił, aby chciwość Rzymian obdzierała jego gości: zwrócił się do sekretarza cesarzowej i, osobiście nalegając na niego, wszystkie prośby zabrał, aby z własnej swej szkatuły zadosyć im uczynić. Już-to lud Wiecznego Miasta nie zapomina bynajmniej starego okrzyku: chleba i igrzyski!.. Chciwy jest i zepsuty, a przytem tak ciemny i dziki, jak nigdzie w Europie; bezwstydnie żebraczy z jednej strony, z drugiej zachwał i barbarzyńsko-grubijański, czego nie bierzcie za pesymizm obcego, który nie umie dobrze patrzeć, lub patrzy z uprzedzeniem. Nas, przebywających tu Polaków, bynajmniej o to posądzać nie można, bo przeciwnie aż nadto skłonni jesteśmy do przeciwnego usposobienia: do serdecznej dla Włoch sympatii. Tutejsze dzienniki, i to bynajmniej nienależące do opozycji, piszą z oburzeniem o dzikości i barbarzyńskiej zachwałości rzymskich klas ludowych. Szczególniej w klasie rzemieślniczej, hardej a ciemnej, której republikanizm jest importowany z Francji a zaostrzony przez charakter miejscowy i wieki ciemnoty, w której był pogrążony, czuć co chwila, że tu ssano u początku mleko wilczy. Młodzież robotnicza, której Rzym liczy mnogość ogromną, wynalazła sobie barbarzyńską zabawkę, zwaną *la teppa*, która polega na niesfornych niby figlach, płatanych przechodniom. Gdy praca po warsztatach i przy robotach miejskich się kończy, bandy młodzieży wylegającej na ulicy zabawiają się kosztem spokojnych przechodniów, nie szanując ani płci, ani wieku. Robią się o to zakłady, że da się spokojnym ludziom tyle a tyle kulaków, nieraz policzków, że tyłu a tyłu „paniczykom“

zgniecie się bombę, to jest kapelusz, uderzając w niego potężną pięścią — „E la teppa“... wołają wtedy, śmiejąc się w oczy ogłuszonego zuchwałstwem człowieka, a jeżeli i w nim krew zagra — jeżeli chce poślaskować laską grzbiet bezczelnego napastnika, natychmiast przybywa mu pomoc kolegów, którzy zbierają się bandami na rogach ulic i placach, jakich stary Rzym liczy mnóstwo. Niechby skrzywdzony umiał sobie poradzić i za kark tak mocno uchwycił młodego bandytę, że możnaby go w ten sposób zaprowadzić na policję, wydostają się wtedy noże, w które lud rzymski umie grać od wieków. Policja nie lubi też zadzierać z tą bandą rabusiów i dzienniki włoskie widzą się zmuszone wołać coraz głośniej w imię cywilizacji, że jeżeli kwestor Rzymu (obecnie jest nim Luigi Santagostini), nie ukróci tej swawoli ulicznej, cudzoziemcy będą Rzym uważali za miejsce niebezpieczne, które należy omijać. Toż owa nieszkodliwa bomba, rzucona dla zabawki pod okno króla Humberta, nie była niczem innym, tylko „é la teppa“. *Tribuna*, *Fanfulla*, dwa najbardziej poczytne dzienniki rzymskie, które posiadają dobrze urządzone reporterya, podają długie rejestra tych przyjemnych żarcików ludu rzymskiego.

W ciemnocie długo pograżony, otrzymał on naraz prawa i przywileje, z których nie umie korzystać. Zanim też cywilizacja i światło, które uszlachetnia ludzi i narody, przeniknie go prawdziwie, przedstawiać on będzie dzieć najgorszego rodzaju, bo barbarzyńczość, dla którego swoboda przedstawia się jako bezkarne zadosyćczynienie grubym instynktom swoim.

Papież kazał wyrestaurować i odnowić w Watykanie sale zwane „appartamentem Borgiów“, a stanowiące obecnie część biblioteki watykańskiej. Leon XIII powierzył te roboty malarzowi Seitz, który malował już z jego rozkazu sufit Sali Świeczników. Sala przyległa jest też ozdobiona pendzlem tego malarza, afresk, którym artysta pokrył jedną z jej ścian, ma dla nas znaczenie szczególne, bo przedstawia scenę wręczania Ojcu Świętemu przez deputacię krakowską obrazu Matejki: *Sobieski pod Wiedniem*. Malowanie ma być doskonałe i zaleca się dobrem pochwytem charakteru naszych rysów typowych; artysta miał też tu wskazówki takie, jak postacie kreślone pendzlem Matejki, przytem zetknął się on już ze Słowiańszczyzną, bo przebywał w Diakowarze, gdzie na wezwanie biskupa Strossmayera malował ściany i sklepienie tamtejszej katedry, a którą to pracę zaliczają znawcy między znakomitsze dzieła artystyczne naszego czasu.

Wśród tego klasycznego świata sztuki, jakim Rzym jest dotąd, i pomimo wszystkich, zaszytych tu zmian, będzie już zawsze — dla wielkich swoich pamiątek i skarbów, niedających się znaleźć nigdzie indziej dla ducha wielkiej przeszłości, który się nad nim unosi — artysta nasz Pius Weloński zdołał sobie pozyskać uznanie i wyszczególniony został przez Rzymian, jeżeli nie zazdrośnych o *forestierów*, bo na to ci arystokraci narodów są za dumni, ale patrzą oni z pewną pogardliwą pobłażliwością na cisnące się do nich po naukę i natchnienie klasycznego ducha tłumy różnojęzyczne i różnoplemienne. „Monitor Rzymski“ rozpiął się niedawno o tym naszym artyście długo i szczegółowo, charakteryzując rodzaj jego talentu i dzieła, które stworzył. *Gładyator*, *Sclavus saltans*, głowa Mickiewicza zostały krytycznie osądzone i uznane za dzieła niepospolitego dłuta — niepospolitego natchnienia. Ale prace ostatnie: „Bojan“ i pomnik grobowy kardynała Czackiego zyskały uznanie wyższe, gorętsze. O Bojanie, o starym pieśniarzu Słowianinie, z trzystrunną geślą w ręku, tak się wyraża krytyk rzymski: — „Starzec to niewidomy, więc oblicze, którego oczy zamknięte są dla światła mogło być przedstawiać wyraz martwoty: a przecież ileż życia i ciepła dał mu Weloński czarodziejskim dźwiękiem swoim! Ileż siły proroczej w tej głowie starca, w tem czole zoranem brzdami, które wieńczy laur już zeschnięty! Widzenie wewnętrzne uwydatnia się przez muskulary twarzą, przez ruch pochylonej naprzód postaci, przez wyrażenie żył i niedający się ująć w słowa wyraz, zachwycenia blizki. Ten bard,

ten starzec ślepy, widzi — widzi wzrokiem wewnętrznym, wzrokiem ducha, którym obejmuje świat wspomnień. Postawa jego siedząca, wyrazistość rysów, długa broda rozwiana, ruch podanego naprzód kolana — wszystko to, mimo różnicy rozmiarów, przypomina na pierwsze spojrzenie dzieło Michała Anioła — Mojżesza; przecież podobieństwo to, mimowolne, nie przynosi ujmy Bojanowi i jest to niewątpliwie jedno z arcydzieł współczesnego rzeźbiarstwa“...

Sąd o pomniku Czackiego jest niemniej, choć inaczej, pochlebny. Wielka powaga i spokój — to charakter główny: „surowa i szlachetna architektura marmurowego sarkofagu, skierowuje myśl w stronę wieczności.“ Kardynał, w szatach pontyfikalnych „spoczywa jak robotnik ciężko uciążony w uspokojeniu, które jest obiecanie sprawiedliwym.“ Pomnik ten stanie w kościele S-tej Pudencyi, a krytyk włoski dodaje, że przekazuje on potomności nazwisko polskiego artysty. I pomniejsze jego prace: popiersie Despot-Zenowicza, księżny d'Antoni, posiadają również wartość niepospolitą, i krytyk włoski zakończy, że razem zapewnią one twórcy swemu pierwszorzędne miejsce w dziejach rzeźby naszej epoki.

Włosi przygotowują uroczysty sześćsetletni jubileusz — miłości Danta dla Beatryczy! Maj i Czerwiec to miesiące, w których takie święto obchodzone być może jedynie, bo powinno ono mieć jako akcesorya konieczne — róże i słowika! Że kobieta przez zachwyty, który wzbudziła, była tu natchnieniem, więc ojczyzna poety chce się odwdziżyć kobiecie za to, co dała Włochom i światu w arcydziele ekstazy poetycznej, i jubileusz ten, którego punktem głównym będzie Florencia, pragnie uczcić kobietę i zarazem służyć jej interesom. Nietylko zatem na wszystkich uroczystościach jubileuszowych kobiecie będzie dane miejsce pierwsze i będzie tu ona jakoby postawiona na wywyższającym ją piedestale, lecz urządzają jeszcze we Florencji wystawę sztuki kobiecej i kobiecego przemysłu, a przy licznej zapewne zjeździe gości, nietylko z całego półwyspu, ale i cudzoziemców, których Włochy wabią zawsze, spodziewać się można, że zwiedzi ją mnóstwo osób, i znacznym będzie pokup, na przedmioty tak sztuki samej jak i stosującego ją przemysłu artystycznego.

W Maju Dante poznał Beatrycę i trzy pierwsze dni Maja mają być najuroczystsiej obchodzone. Najpierw ma być urządzony świetny pochód przez miasto w strojach historycznych, a potem bal kostiumowy i żywe obrazy z *Vita Nuova*. Dalej konkursa kobiecego śpiewu i muzyki instrumentalnej, a literatki włoskie będą zaproszone do wygłoszenia z mównicy historii życia najślawniejszych Włosek i ich czynów — wpływu, jaki kobieta włoska wywierała na dzieje narodu i jakimi wywiera dotąd. Znaczy to razem: „Kobieta w historii Włoch.“

Ponieważ dniem zgonu Beatryczy ma być dzień 9-ty Czerwca, więc ta rocznica będzie też miała swoje uroczystości, odpowiedniego charakteru, Obok tego wystawa wszystkich wydań *Vita Nuova* urządzona zostanie wraz ze zbiorem komentarzy, jakie wydała literatura włoska.

Verdi pisze nową operę: *Romeo i Julietta*. Natchnienie przyszło tu do mistrza niespodziewanie i z zaskoną na twarzy; libretto, wzięte z tragedji Shakespeare'a, zostało mu nadesłane bezimiennie przed dwoma jeszcze laty i to rozbudziło w nim chęć twórczą. Ponieważ jednak trzeba było pewnych zmian, pewnego zastosowania się do rodzaju talentu Verdi'ego, więc zaprosił on do swojej willi Santa Agata poetę Arrigo Boito, prosząc, aby pióro jego dokonało tego. Boito rodzi się z Polki, Radolińskiej, popolsku umie i szuka towarzystwa Polaków, wielce życzliwy rodzinnej ziemi swej matki.

A dobrze jest tu reprezentowana nasza pleć piękna. Młodziutka i bardzo piękna hrabina Edwardowa Soderini jest Polką, nie wiem przecież, jak się nazywa z domu i z której prowincji pochodzi? Widziałem ją w przeszłym miesiącu w Watykanie, na uroczystości, która gromadzi tam zwykle mnóstwo ludzi na tak zwany jawny konsystorz. Odbyna się on w sali zwanej *Regia* i jest to widowisko tak wspaniałe, tak ma-

lownicze, że opisać je trudno. Służbę pełnią tu tak zwani „bussolanti“, ubrani we fiolety, których obowiązkiem jest wskazywać przybywającym ich miejsce w sali i na galeryach, gdzie zasiadają panie. Panowie stoją na dole po dwóch stronach sali: Szwajcarowie przepyszenie wyglądający w średniowiecznych swoich ubiorach, których wzór dał Michał Anioł, tworzą środkiem szpaler, pilnując przejścia, którem przechodzą kardynałowie udający się wraz z orszakami swemi do *Sala Ducale*, gdzie zbierają się duchowni i świeccy urzędnicy, tworzący orszak Papieża. Za ukazaniem się każdego z kardynałów, bussolanti stukają w mozaikową posadzkę złocistymi swemi laskami i ztąd nawet pochodzi ich nazwa (bussare — pukać). Naprzeciwko tribuny dla dyplomatów zagranicznych znajduje się trybuna dla szlachty rzymskiej; nie była ona przeludnioną, a nawet przeciwnie, miejsca wolnego zostało dość i tam to ujrzałem piękną ziomkę moją. Mąż jej jest officerem w szlacheckiej gwardji papieżkiej, której świetny uniform stroił go dobrze, bo jest to człowiek bardzo przystojny a rozumny, literat pono. Ma też jeszcze jakiś urząd w kancelaryi Papieża, który bardzo go lubi i w zdolności jego, w jego talent wierzy. Piękna nasza współrodaczka zajmuje też wśród arystokracji Rzymu stanowisko wybitne.

Wspaniałość orszaku papieżkiego nie daje się łatwo opisać. Leon XIII ukazał się niesiony w krześle obitem purpurą, wykładanem złotem: *Sedia gestatoria*, mając wysoko ponad głową olbrzymie wachlarze z piór strusich: *Flabelli*. Na końcu sali, pod wspaniałym baldachimem, stał tron na wzniesieniu kilku stopni, gdzie zasiadła mając na śnieżnej białości ubraniu, płaszcz z purpury, złotem sztyty; na siwej głowie złotą tyarę, na piersiach krzyż z drogocennych kamieni. Twarz jest bardzo szczupłą, blada i biała, jak opłatek, tylko oczy duże i błyszczące — czarne, oczy włoskie — rozświecają to oblicze niedające się łatwo zapomnieć.

Według pism włoskich Leon XIII zrobił już plan i wygotował rysunek grobowca swego, który ma stanąć w bazylice S-go Jana Laterańskiego, w miejscu, które sam sobie obrał. Obok sarkofagu z porfiru, na którym ma spoczywać postać jegosamego z białego marmuru, staną dwie też białe marmurowe figury: *Religia* i *Sprawiedliwość*. Sarkofag ma być wykończonym w przeciągu trzech lat, jakkolwiek Leon XIII żąda pośpiechu.

Według pogłosek, rozchodzących się po Rzymie, następcą będzie najprawdopodobniej kardynał Lavigérie, za którym przemawiają wielkie zasługi złożone w sprawie ukrócenia handlu Murzynami. Ale w Watykanie jest silna partya, która popierałaby kardynała Zigliario, Korsykańina. Jest on dominikaninem; czło wiek to bardzo uczony, bardzo też lubiony przez Leona XIII-go. Są przecież inni, którzy twierdzą, że kardynał Parocchi, obecnie wikaryusz Rzymu, kochany przez jego lud, szanowany przez wyższe klasy społeczeństwa rzymskiego, zasiądzie na stolicy Piotrowej. Przyjaciół to nasz wielki.

Papież jest niezmiernie bogaty, i jak utrzymuje głos powszechny, wszystko, co posiada, zapisze Kościołowi, jakkolwiek ma synowców. Owe 25 milionów lirów, które przyniosły mu dary jubileuszowe, przyłączył właśnie świeżo wydanem rozporządzeniem do rezerwowego kapitału Kościoła. W pałacu Odescalchich, darowanym mu przez tę książęcą rodzinę, zamierza urządzić szpital dla chorych nieuleczalnych.

Naostatek słówko o swojaku.

Siemiradzki ma w pracowni swojej trzy wielkie obrazy rodzajowe, które wkrótce prześle do was. Wykończy właśnie ostatni.

Zostańcie z Bogiem i z dobrą myślą.

W.

Kronika działalności kobiecej.

— Szkoła malarstwa dla kobiet otwiera się w Petersburgu. Dwie malarki: E. Zarudnaja-Kawos i A. Jazykow stoją tu na czele; ta ostatnia jest specjalistką w malarstwie na szkło i porcelanie. Zakład mieści się przy ulicy Kirocznaja, Nr 18.

— Zofia Kowalewska, zajmująca w uniwersytecie sztokholmskim katedrę professorską, została członkiem korrespondentem Akademii Petersburskiej, — pierwsza kobieta, której ta instytucja udzieliła takiego odznaczenia.

W mieście naszym zawiązuje się kółko pań, przejętych chrześcijańskim uczuciem litości nad najcięższą już niedolą — nad chorym ubogim, któremu pragną przynieść coś ulgi. Zadaniem kółka ma być zaopatrywanie w odzież ludzi biednych, wychodzących ze szpitala. Często chorzy, przybywając tam, są okryci nędznie; nieraz są to łachmany, nieraz przyodziewek ten nie odpowiada porze roku, nie zabezpiecza od zimna i wilgoci, kryje w sobie miazmata, które chorobę sprowadziły — choroby tej zarazki; a jednak nie posiada on nic innego, wstając z łóżka — i okryć takiego biedaka ciepło, okryć go czysto, jest to uratować mu zdrowie. Obok tego suknia porządna często pomaga do znalezienia pracy, bo człowiek obdarzony wzbudza zawsze pewne podejrzenie nieporządnie prowadzonego życia. Wspomniane kółko pań zamierza stale kwestować w domach znajomych swoich odzież i rozdawać ją następnie owym nieszczęśliwym. Datki pieniężne, któreby obok tego otrzymywały, użyte będą głównie na zakup obuwia i ciepłej odzieży zwierzchniej, którą rzadziej ukwestować można.

— Zmarła niedawno Izabella Nowicka zapisała 1.000 rs. na szpital dziecienny.

— P. Walerya Marrené podniosła w „Kłosach“ głos wzywający do urzędzenia w mieście naszym przytułków noclegowych na wzór paryżkich. Nieraz ciężkie okoliczności życia stawiają ludzi ubogich w tem położeniu okrutnym, że nie mają gdzie skłonić głowy na odpoczynek. Zwłaszcza niedawno do miasta przybyli, pracy szukający ludzie, są niejednokrotnie przy braku funduszy i stosunków, zaskoczeni taką nędzą wyjątkową.

— Warszawska służba zdrowia mieści w składzie swoim: kobiet lekarzy 6, felerkę 1, lekarzy chorób kobiecych 338, w tej liczbie 8 miejskich.

— Redakcja pisma „Wiadomości Farmaceutyczne“ wzywa właścicieli aptek, w których kobiety pracują jako praktykantki, o dostarczenie wskazówek, rozjaśniających kwestyę: ile kobiet sposobi się do zawodu farmaceutycznego i jakie mogą tu być w przyszłości ich zasługi; wreszcie jakie zmiany w technicznym urządzeniu aptek i w obsłudze ich niższej okazałyby się potrzebne wobec oddawania się kobiet zawodowi farmaceutycznemu?

— P. Wanda Krajewska zamierza otworzyć w Warszawie praktyczną szkołę ogrodniczą dla kobiet. Bez żadnych wykładów z zakresu teorii ogrodnictwa uczennice usposabiać się tumają do prac ogrodniczych pod kierunkiem wykwalifikowanych ogrodników.

— W Lublinie myśl urzędzenia bazaru pracy kobiecej zajmuje dotąd umysł i w celu rozja-

śnienia kwestyi: czy zakład taki przyniosłby spodziewane korzyści? — zwrócono się z zapytaniem do redakcji „Gazety Lubelskiej“, która, otwierając łamy swego pisma naradom nad tą kwestyą, podaje od siebie to, co „Kuryer Warszawski“ napisał o bazarze warszawskim, że „wyszedł zwycięzko z okresu próby“, bo „jakkolwiek liczy on dopiero rok istnienia, na sklepowy jego towar składa się praca kilkuset kobiet, reprezentująca najrozmaitsze specjalności. Niejedna też rodzina ma obecnie, dzięki bazarowi, zarobek dający jej utrzymanie“.

— P. Wanda z Nowickich Kellerowa, Warszawianka, wdowa po urzędniku kolei wiedeńskiej, odbyła najpierw studia medyczne w Zurychu, następnie doktoryzowała się w Sztokholmie, gdzie otrzymała posadę docenta przy uniwersytecie tamtejszym.

— Dzienniki krakowskie wystosowały odezwę do pań tam zamieszkujących, aby ubiory ich na balach i tym podobnych zabawach karnawałowych były, oile można, skromne, a to z powodu wielkiej nędzy, w której ludność wiejska wielu powiatów stron tamtejszych jest pogrążoną. Organizowano w Krakowie wiele zabaw publicznych dla pozyskania grosza na cel dobroczynny udzielania biedakom zapomóg, koniecznych potrzebnych: otoż proszono panie, aby przybywały na te zabawy w skromnych, welnianych sukniach, a pieniądze zaoszczędzone tym sposobem przeznaczały choć w części „dla głodnych“. Zapewne każdy to czuje, że gdy jest wśród okoliczności takich inaczej — gdy na balach z celem dobroczynnym kobiety roztaczają zbytek, przedstawia to widok bolesnej anomalii: widok faryzeuszostwa światowego, bo dziesiąta część wydatku, ponoszonego przez rodziny z tej okazji, dałaby sumę dostateczną dla osiągnięcia zamierzonego celu. Nie mylił się też poeta, wołając: — Nikt nie jest bogatym w ubogim narodzie!.

— Lwowskie „Towarzystwo oszczędności kobiet“, znane czytelnikom naszym ze szlachetnego celu, który był podjętą do zawiazania go — popieranie działań ratunkowego banku poznańskiego — odbyło doroczne zgromadzenie swoje pod przewodnictwem p. M. Gostyńskiej. „Towarzystwo“ ofiarowało niegdyś bankowi poznańskiemu 12.000 marek, obecnie przecież pragnie ono zająć się sprawami najbliższego swego otoczenia. Zebrań pań było 40. Sprawozdanie, odczytane przez p. Wysłouchową, wykazało, że majątek Towarzystwa wynosi 7.290 zł. reń., z której to sumy wydzielono na wniosek wspomnianej pani, przemawiającej w imieniu zarządu Towarzystwa, 1.000 zł. reń. dla biednych, klęską głodową dotkniętych okolic, uchwalając zarazem, aby od tej chwili wszystkie wpływy Towarzystwa obracano wyłącznie na ten cel. Poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu Towarzystwa z trwaniem jednorocznym.

— Francuzka literatka, Marya Dronsart, otrzymała od Akademii Francuskiej nagrodę 1.000 fran. za studia poczynione nad powieściopisarką angielską, używającą pseudonimu „Jenny Elliot“, autorką znanej czytelnikom naszym powieści: „Midlemarch“.

— Związek malarek i rzeźbiarek francuzkich (Union des femmes peintres et sculpteurs) postanowił na dorocznym swem zebraniu zwrócić się do ministerium oświecenia publicznego z żądaniem, aby paryżka „Szkoła Sztuk Pięknych“ urządziła dla kobiet oddzielne kursa malarstwa i rzeźbiarstwa, na które uczęszczające uczennice korzystałyby ze wszystkich praw i przywilejów przysługujących studentom mężczyznom. Między innymi chcą, aby wolno im było ubiegać się o nagrodę rzymską (Pris de Rome) przez branie udziału

w konkursie, który o otrzymaniu nagrody tej stanowi. Otrzymujący ją artysta zostaje wysłany do Rzymu kosztem rządu dla kształcenia się tam trzyletniego w malarstwie, czy rzeźbie. Petycyonaryuszki dodały, że na wystawie znajdowało się w oddziale sztuk pięknych 94 kobiet, między temi 41 Francuzek, nagrodzonych przez sąd wystawy, a w liczbie tych nagród mieściły się cztery medale złote. Wystawa związku otwartą będzie wkrótce, bo d. 20 Lutego lub 15 Marca w Paryżu.

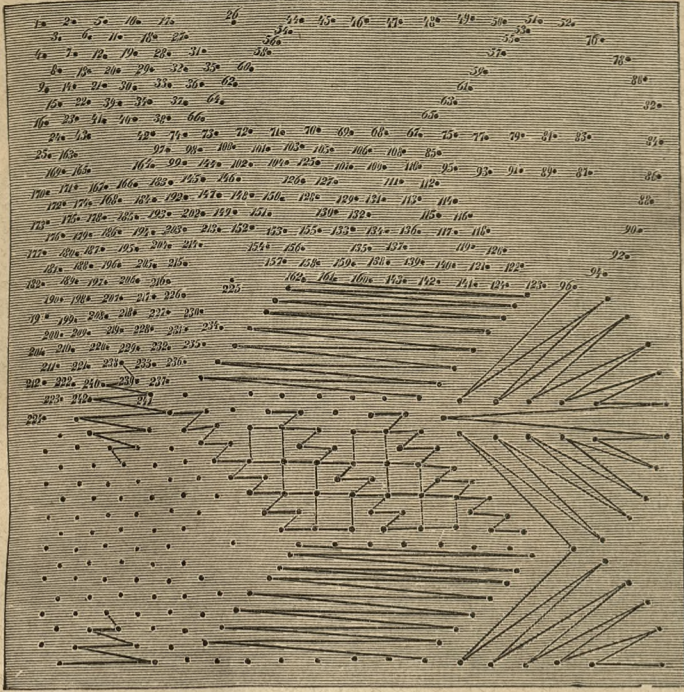
— Cześć Dziewicy Orleańskiej staje się obecnie we Francji jakgdyby jakimś kultem religijnym i wyraża się przez wielorakie objawy. Sztuka oraz literatura bierze ją za przedmiot kreacji swoich i pisze się o niej bardzo wiele, gdy z drugiej strony zimny racjonalizm chce ją obdrzeć z tych szat ideału, któremi ją odziała miłość i poezja ludu francuzkiego. Znany i ceniony pisarz Blaze de Bury, kreśli bardzo pięknie, bardzo szlachetnie jej historią, w której występuje jako bohaterka, natchniona do wielkiego, cudownego dzieła przez najwyższą miłość Francji. Paweł Marin wydaje książkę: „Jeanne d'Arc tacticienne et strategiste“ wykazującą genialność jej jako wodza. Józef Fabre, człowiek poważny, deputowany, oddaje cały swój czas — życie całe, zbieraniu i odpisywaniu dokumentów, na których podstawie kreśli jej historią i żąda od Izby Deputowanych, aby narodowe święto Francji zostało przeniesione z dnia 14 Lipca na dzień jej urodzin, bo wtedy dopiero będzie to uroczystość, wiążąca ludzi wszelkich stronictw w imię najdroższego im uczucia, bijącego jednako we wszystkich sercach francuzkich. Lecz z drugiej strony Rénan rozpisuje się rozwekle, że w rzeczywistości Joanna nie była postacią takiej doniosłości, jaką jej przyznaje legenda, wyrastającą w ciągu wieków na coraz wznioślejszą i cudowniejszą. Lesigne, uczony mól, szpera w historii i dowodzi, że Joanna nie poniosła wcale męczeńskiej śmierci żywopalenia, że po wojnie poszła za mąż i t. d.

Ale nikt i nic nie dokona tego, aby Dziewica Orleańska zesza przed oczyma Francuzów na jakąś pospolitą, zwyczajną postać. Czy taką była w rzeczywistości istota, żyjąca kiedyś na ziemi; czy taką, jaka rysuje się dziś przed wzrokiem Francji, stworzyła potrzeba serc francuzkich: ich miłość, wiara, nadzieja — już-to rzeczy nie zmieni. „Choć-by tam nic nie było, to cud się urodził!“ — woła o takim stanie uczucia ludzkiego poeta, i oto postanowionem zostało przez tysiące tysięcy francuzkiego ludu wzniesienie jej pomnika w pobliżu rodzinnej wioski: Dom Rémy, na wzgórzu, należącym do miasteczka Vaucouleurs, gdzie natchniona bohaterka zażądała miecza na obronę Francji. Obecnie są tam tylko ruiny kaplicy, oraz zamku Beaudricourt, i tam-to stanie ona na podstawie z marmuru wozekiego — cudowny i niewątpliwie święty obraz gorącego wcielenia się wielkich uczuć w pierś prostej, cichej kobiety. Składki na pomnik zbierają się w całej Francji, czemu przewodniczy biskup z Verdun. Drugi posąg Joanny mają wzniesić na dzisiejszej granicy francuzkiej — w Nancy.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 9-y i 10-ty powieści pod tytułem: **Odrącony**, przez Reneusza Bazin.

TREŚĆ: Pogawędka. — Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — Wystawa starożytności. — Nowiny Paryżkie. — List z Włoch przez W. — Kronika działalności kobiecej.

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-y i 10-ty powieści, pod tytułem: **Odrącony** przez Reneusza Bazin. Przekład z francuzkiego. — Przegląd mód. — 28 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**



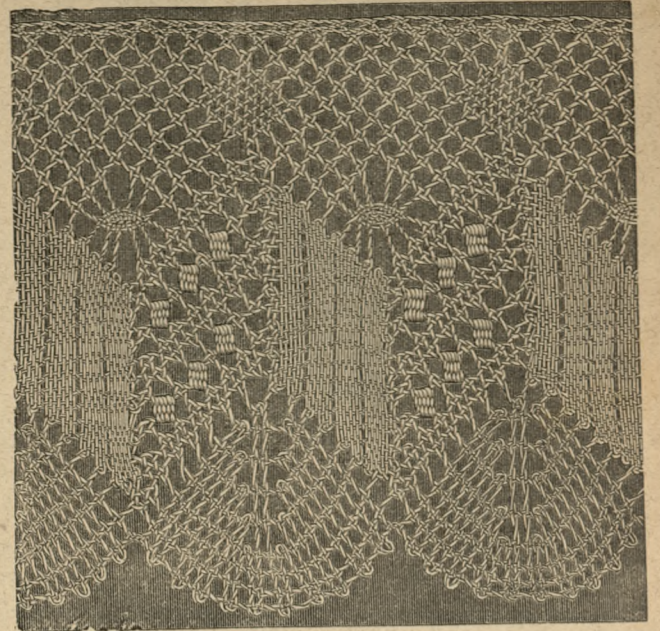
Nr 6. Wzór na koronkę klockową, Nr 7.

ty „en coeur“ zapięty pod spódnicą, fałdowany, z przodu zachodzi jedna połowa na drugą i spięty haftkami. Pasek z materyału jedwabnego niebieskiego.

Suknia balowa z atlasu „merveilleux.“

Rycina Nr 2.

Suknia gładka w tylnej części ułożona w ścisłe fałdy, z trenem umiarkowanej długości, koloru łososiowego. Ozdobiona podług ryciny piórkami tegoż koloru w ciele i koronkę. Stanik krótki, ozdobiony tak w pasie jak przy wycięciu tiulem haftowanym piórami i wstążkami.



Nr 7. Koronka robotą klockową (do ryc. Nr 6).

Suknia dla panienki od 6 – 8 lat.

Rycina Nr 3.

Suknia z białego kaszmiru, złożona z krótkiego wyciętego do gorsu stanika i z spódniczki układanej w fałdy, ozdobionej w dolnym brzegu haftem i naszytej 5 razy wstążeczką białą atlasową. Pasek i szarfa z szerokiej wstążki białej atlasowej lub kolorowej.

Suknia wieczorowa dla młodej panienki.

Rycina Nr 1.

Suknia z batystu koloru białego ozdobiona haftem. Spódnica spodnia z atlasu lub satynki białej, pokryta dwoma falbanami batystowymi, zachodzącymi jedna na drugą. Stanik wycię-

Suknia balowa dla młodej osoby.

Rycina Nr 4.

Na spódnicy z białego niebieskiego „surah“ falbana plisowana z gładkiego jedwabnego mulu, oraz tiunika w rodzaju długo spadającego fartuska z tegoż materyału ozdobionego haftem. Stan-

nik podług ryciny z „surah“ układanego w fałdy z koszulką z mulu ułożonego w drobne zakładki. Szeroki pas ozdobiony haftem, koronka i girlanda z kwiatów wykończają całość.



Suknia z Sukna

Rycina Nr 5.

Suknia z sukna koloru „crème“ ozdobiona haftem z kolorowych jedwabi i złotej nici. Spódnica w tylnej części fałdowana, w przedniej lekko podług ryciny drapowana. Lewy bok przybrany szlakiem haftowanym i małymi złotymi guziczkami. Kamizelka atlasowa koloru „crème“ i stanik w rodzaju kaftanika, ozdobiony haftem i guziczkami. Żabot koronkowy.

Koronka (robotą klockową).

Rycina Nr 6 i 7.

Koronka wykonana 35 parami klocków nie-

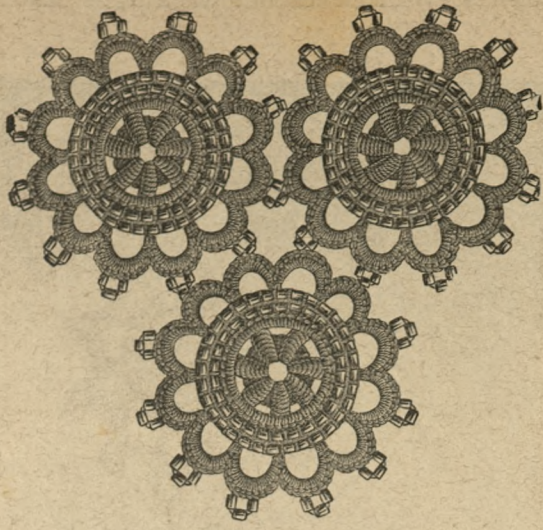
Nr 1. Suknia wieczorowa dla młodej panienki.

Nr 2. Suknia balowa z atlasu „merveilleux.“

Nr 3. Suknia dla panienki od 6–8 lat.

Nr 4. Suknia balowa dla młodej osoby.

Nr 5. Suknia z sukna.



Nr 8. Pasmanterya (robota szydełkowa).

mi koronkowemi, lub jedwabiem. Przygotować wzór podług Nr 6, i umocować takowy na cylindrze poduszki. Wpiąć szpilkę w każdą oznaczoną liczbą dziurkę: 1, 2, 5, 10, 17, 26, 44 do 52 i zawiesić na każdej 2 pary klocków z wyjątkiem dziurki 1 i 26, na pierwszej z tych dwóch, 3 pary a na drugiej 6 par klocków. Poczem 3 i 4 parę a na drugiego, wpiąć szpilkę i ten sam ściąg. Następnie wykonać brzeg. ściąg podwójny 3 i 2 parę. Wpiąć szpilkę w 4 dziurkę, 1 ściąg podwójny 2 i 1 parę, 1 parę raz okręcić. Szpilkę otoczyć 2 i 3 parę. Wykonać następnie tło dziurkowane koronki od 5 do 25, jako też brzeg; 12 do 17 parą drugą połowę pajęczka, okręcić parę przy zakończeniu 3 razy i wykonać tło od 27 do 38; 7 i 8 parą rozpocząć figurę ściągami siatkowym, wykonać pół ścięgu. Wpiąć szpilkę w dziur-

kę 39 i pół-ścięgiem zamknąć. Pół-ściąg 8 i 9 parę. Wpiąć szpilkę w dziurkę 40. Pół-ściąg 9 do 6 parę. Wpiąć szpilkę w 41 i tak samo do dziurki 43. Z każdego boku ciągle inną parę, potem pół-ściąg 5 do 10 parę. Następnie ściąg okręcany 18 do 32 parę. Wpiąć szpilkę w 53, powracając ściąg okręcany temż parami. Wpiąć szpilkę w 54, ściąg okręcany 18 do 32 parę. Wpiąć szpilkę w 55, ściąg okręcany 32 do 17 parę. Wpiąć szpilkę w 56, 18 do 31 parę 1 raz okręcić, poczem ściąg okręcany, 17 do 31 parę. Wpiąć szpilkę w 57, ściąg okręcany, 31 do 16 parę. Wpiąć szpilkę w 58, ściąg okręcany, 16 do 30 parę. Wpiąć szpilkę w 59, ściąg okręcany, 30 do 15 parę. Wpiąć szpilkę w 60, 16 do 29 parę, po razie okręcić, poczem ściąg okręcany, 15 do 29 parę. Wpiąć szpilkę w 61 i tak do dziurki 64, poczem 14 do 27 parę raz każdą zakręcić, ściąg okręcany, 13 do 27 parę. Wpiąć szpilkę w 65, ściąg okręcany, 27 do 12 parę. Wpiąć szpilkę w 66, ściąg okręcany 12 do 26 parę.

Wpiąć szpilkę w 67, poczem ściąg okręcany 26 do 23 parę. Wpiąć szpilkę w 68, ściąg okręcany 24 do 21 parę. Wpiąć szpilkę w 69, ściąg okręcany 22 do 19 parę. Wpiąć szpilkę w 70, ściąg okręcany, 20 do 17 parę. Wpiąć szpilkę w 71, ściąg okręcany 18 do 15 parę. Wpiąć szpilkę w 72, ściąg okręcany, 16 do 13 parę. Wpiąć szpilkę w 73, ściąg okręcany, 14 do 11 parę. Wpiąć szpilkę w 74, 11 i 12 parę zamknąć pół-ścięgiem i 13 do 32 parę każdą raz zakręcić. Następnie wykonać łuki: ściąg okręcany podwójny, 35 do 27 parę. Wpiąć szpilkę w 75, ściąg podwójny też parę kl. Wpiąć szpilkę w 76, ściąg podwójny, 35 do 28 parę. Wpiąć szpilkę w 77, ściąg podwójny też parę kl. Wpiąć szpilkę w 78, i tak dalej do dziurki 84, poczem ściąg podwójny 35 do 26 parę. Wpiąć szpilkę w 85, ściąg

okręcany podwójny też parę. Wpiąć szpilkę w 86, na czem kończy się pierwsza połowa łuku, drugą połowę wykonać odpowiednio do dziurki 96. Szpilkę zaś znajdującą się w dziurce 96 okręcić 35 i 34 parę. Następnie 1 pół-ściąg 10 i 11 parę. Wpiąć szpilkę w 97, pół-ściąg 10 do 13 parę. Wpiąć szpilkę w 98, pół-ściąg 13 do 11 parę. Wpiąć szpilkę w 99, 1 pół-ściąg 14 do 15 parę. Wpiąć szpilkę w 100 i zamknąć, parę 16 i 17 1 pół-ściąg. Wpiąć szpilkę w 101, pół-ściąg 17 do 15 parę. Wpiąć szpilkę w 102 i zamknąć, 1 pół-ścięgu 18 i 19 parę. Wpiąć szpilkę w 103, pół-ściąg 19 do 17 parę. Wpiąć szpilkę w 104, 1 pół-ściąg, 20 do 21 parę. Wpiąć szpilkę w 105, tenże ściąg, 1 pół-ściąg 22 do 23 parę. Wpiąć szpilkę w 106, zamknąć 1 pół-ściąg, 21 do 22 parę. Wpiąć szpilkę w 107, zamknąć pół-ściąg, 23 do 25 parę. Wpiąć szpilkę w



Nr 9. Taboret ozdobiony haftem.

108, potem pół-ściąg też parę. Wpiąć szpil. w 109, pół-ściąg 26 do 24 parę. Wpiąć szpil. w 111, pół-ściąg 24 do 27 parę. Wpiąć szpilkę w 112 i tak dalej do 122, poczem szpilką otoczyć 31 i 32 parę. Następnie ściąg okręcany podwójnie 33 i 32 parę. Wpiąć szpilkę w 123 tenże ścięgiem, ściąg okręcany 32 do 30 parę. Wpiąć szpilkę w 124, po tem pół-ściąg 17 do 20 parę. Wpiąć szpilkę w 125, pół-ściąg 20 do 18 parę. Wpiąć szpilkę w 126, poczem 1 muszka 22 i 23 parę. Do wykonania muszki 2 nitka 2 parę i przechodzić * z lewego boku na prawy przez 3 nitki, z dołu ku górze przez 4 nitki, poczem z prawego na lewy pod 3, poczem z góry na dół przez 1 nitkę okr., od * 5 razy powtórzyć. Potem 1 i 4 nit. przebrać, podnieść muszkę do góry stosownie do po-



Nr 10. Suknia wieczorowa z indyjskiego kaszmiru i bengaliny. (Opis w Bl. Nr 6).



Nr 11. Suknia czarna koronkowa (do ryc. Nr 15). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr 11, fig. 12-23.

trzeby i na zakończenie okręcić muszkę 2 parami, każdą 1 raz, uważając, ażeby nie ściągać. Po wykonaniu muszki pół-ścieg 18 do 21 pary. Wpiąć szpilkę w 1:7, pół-ścieg 21 do 19 pary. Wpiąć szpilkę w 128, pół-ścieg 19 do 22 pary. Wpiąć szpilkę w 129, pół-ścieg 22 do 20 pary. Wpiąć szpilkę w 130, pół-ścieg 23 do 24 pary. Wpiąć szpilkę w 131, zamknąć takimiże ściegiem, poczem pół-ścieg 20 do 23 pary. Wpiąć szpilkę w 132, pół-ścieg 23 do 21 pary. Wpiąć szpilkę w 133, wykonać muszkę 24 i 25 pary i robić od dziurki 134 do 138 jak od 129 do 133. Potem 1 muszka 26 i 27 pary, pół-ścieg 23 do 26 pary. Wpiąć szpilkę w 139, zamknąć pół-ściegiem, pół-ścieg 27 do 28 pary. Wpiąć szpilkę w 140, zamknąć, ścieg okręcany 31 do 28 pary. Wpiąć szpilkę w 141, ścieg okręcany od 29 do 26 pary. Wpiąć szpilkę w 142, ścieg okręcany 27 do 24 pary. Wpiąć szpilkę w 143. Od dziurki 144 do 159, 11 i 14 parą rozpoczynając tak samo jak od dziurki 125 do 140, 16 i 17 parą wykonać muszkę, 18 i 19 parą wykonać 2 muszki, a 20 i 21 parą wykonać 3 muszki. Następnie ścieg okręcany 25 do 22 pary. Wpiąć szpilkę w 160, ścieg okręcany 23 do 20 pary. Wpiąć szpilkę w 161, ścieg okręcany 21 do 18 pary. Wpiąć szpilkę w 162. Wykonać figury w siatce pół-ścieg. 10 do 4 pary. Wpiąć szpilkę w 163, pół-ścieg. 4 do 10 pary. Wpiąć szpilkę w 164, pół-ścieg. 10 do 5 pary. Wpiąć szpilkę w 165, pół-ścieg. 5 i 9 pary. Wpiąć szpilkę w 166 i tak dalej do dziurki 168. Wpiąć szpilkę, 8 i 7 parą okręcić. Od dziurki 169 do 224 wykonać tło, jako też brzeg koronki 12 i 17 pary każdą 2 razy okręcić, przy czem wsadzić szpilkę w 225 dziurkę. Tło od dziurki 226 do 237, po czem wykonać pierwszą połowę figury, przy czem szpilki wtykać w 238, aż do 242. Po wykończeniu wzorek wiadomym sposobem odrzucić.



Nr 12. Suknia z materiału wełnianego w kraty.

Pasmantery (robota szydełkowa).

Rycina Nr 6.

Pasmantery wykonana szydełkiem z kordonku czarnego lub kolorowego i perełkami, na kółkach metalicznych $\frac{3}{4}$ i $1\frac{1}{2}$ średnicy. Każdą gwiazdkę wykonać oddzielnie, a następnie łączyć podług wzoru. Nawlec perełki na kordonek i rozpocząć od środka na kółeczku metalowym. — 1 kolej: (odwrotna strona roboty przedstawia prawą stronę) 7 razy na przemian 2 ściśle oczka w kółko metalowe, 1 słupek okręcany, na który 11 razy okręcić nitką lekko na szydełku i ostatnie okręcenie przeciągnąć jak oczko przez wszystkie inne, na koniec 1 ściśle łańcuskowe oczko w 1 oczko tejże kolei. — 2 kolej: 2 ściśle łańcuskowe oczka w następne 2 oczka, następnie duże kółko umieścić w oczko 1 kolei i 7 razy na przemian 5 ściśle oczek w kółko metalowe, 1 ściśle oczko w górną żyłkę następnego słupka okręcane przejmując kółko. Przy następnym jednak i przy każdym 2 z rzędu powtórzeniem wykonać zamiast ściśle oczek tylko 4 w metalowe kółko. — 3 kolej: * 2 razy na przemian: 1 perełka w następne oczko, 1 ściśle łańcuskowe oczko w następne oczko, potem 1 perełka w poprzednie oczko, 1 ściśle łańcuskowe oczko w 2 z rzędu oczek, od * powtórzyć. — 4 kolej: ciągle na przemian: 1 perełka w poprzednie oczko, 1 ściśle łańcuskowe oczko w następne oczko. — 5 kolej: 12 razy na przemian: 1 ściśle oczko w 2 lub 3 oczko, 5 powietrznych oczek, na koniec 1 ściśle łańcuskowe oczko w 1 ściśle oczko tejże kolei. — 6 kolej: 12 razy: 6 ściśle oczek, z których dwa środkowe przedzielone pikotem z 3 perełek i 1 powietrznym oczkiem w następne 5 powietrznych oczek, na koniec 1 ściśle łań-



Nr 13. Suknia balowa lub wieczorowa z materiału jedwabnego.



Nr 14. Suknia balowa z atłasu „merveilleux“ (do ryc. Nr 17).

cuszkowe oczko w 1 ściśle oczko tejże kolei. Na tem kończy się gwiazdka.

Taboret ozdobiony haftem.

Rycina Nr 9.

Taboret z drzewa politurowanego na kolor brązowy 40 cent. długości, 35 szerok. i 38 wysokości, pokryty wypchaną poduszką, otoczona pasmanterią. Brzeg tejże 8 cent. wysokości, ozdobiony niebieskim faldowanym pluszem przewiązywanym sznurem jedwabnym kolorowym. Po rogach — gwiazdki pasmanteryjne z grelotkami. Haft wykonany na niedzielonej kanwie, różnokolorową cienką włóczką, jedwabiem, oraz sznelą. Twarz, ręce, ramiona i włosy przedstawionej figury wykonane ścięciem „petit point.“ Ubranie i kwiaty ścięciem długim cienką jedwabną sznelą; liście i kwiaty włóczką „zeffi“ i filozelą różnokolorową pół krzyżykowym ścięciem, tło zaś tymże samym ścięciem filozelą koloru jasno żółtego.



Nr 15. Suknia koronkowa czarna (do ryc. Nr 11). Krój i opis pierwsza strona tablicy Nr 11, fig. 12 i 23.

Suknia balowa lub wieczorowa z materiału jedwabnego.

Rycina Nr 13.

Suknia z materiału jedwabnego niebieskiego z krótkim trenem podszytym muślinem. Przód sukni i boki oraz stanik ozdobione haftowanymi szlakami. Na bokach spódnicy wyłogi ozdobione haftem, zakończone w dolnej części szpiczastymi zębami. Stanik wycięty w ząb w górę wzniesiony, rękawy bufiaste, zakończone w dolnej części haftowanym szlaczkiem.

Suknia balowa z atlasu „merveilleux“

Rycina Nr 14.

Suknia z atlasu „merveilleux“ koloru niebieskiego, ozdobiona podług ryciny haftem i szlakami wykonanymi aplikacją, jedwabiem nieco ciemniejszego koloru, oraz pękami piór niebieskich w jaśniejszym odcieniu. Spódnica formą zwyczajną dotykająca ziemi, na którą kładzie się wetman z umiarkowanej długości trenem.



Nr 17. Suknia balowa z atlasu „merveilleux“ (do ryciny Nr 14).



Nr 18. Suknia z materiału wełnianego i jedwabnego repsu (do ryciny Nr 16). Opis w Bl. Nr 6.

Serwetka na stół. Ścieg płaski i robota szydełkowa.

Rycina Nr 3, 8 i 15 w Bl. Nr 8.

Serwetka przeznaczona na stół 132 centym. trów długi a 88 centym. szeroki, środek tejże wykonany na tkaninie „Jawa“ koloru ciemno-ponsowego 102 centym. długości a 50 szerokości, otoczenie ze szlaka na tymże samym materiale koloru żółtego 18 centym. szerokości i z galonu przetykanego złotem 1 centym. szerokości. Dalej zaś szlak wykonany różnokolorową hamburską włóczką, największe figury niebieską, znajdujące się pomiędzy tym szlakową, szlaczek zaś obydwoma kolorami ścięciem płaskim. Po połączeniu szlaków z tłem ozdobić tło podług ryciny 15 rzędem zębów wykonanych piaskową włóczką ścięciem płaskim i otoczyć takowy ścięciem gałązkowym. Na koniec otoczyć serwetkę galonem wykonany szydełkiem włóczką „kongo“ koloru ciemno-ponsowego. Galon wykonać jak następuje: N



Nr 16. Suknia z materiału wełnianego i jedwabnego repsu (do ryciny Nr 18). Opis w Bl. Nr 6.

odpowiedniemu założeniu oczek ciągle 1 słupek okręcać 6 razy w następnym oczku, opuszczając zawsze 1 oczko. Zapatrzyć podszewką z lekkiego ponsowego wełnianego materiału.

Obiad na Niedzielę.

1. Purée ze zwierzyny.
2. Paszteciki z mózdków w muszelkach.
3. Makaron opiekany z szynką.
4. Kapłon z serdelami.
5. Legumina z konfitur i marengów.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca mody ubiorów i robót w dzisiejszym numerze dołączona była do Nr 5 Bluszcza.